Początek i rozwój religii.

(Dokończenie).

Na to odpowiadamy, że w baśniach mitologicznych różnych narodów muszą być z natury rzeczy pewne rysy podobne, dlatego też można odkryć niejedno podobieństwo między wyobrażeniami religijnemi Babilończyków a tem, co opowiadają o bogach swoich Egipcyanie lub Grecy; — ale z drugiej strony są też różnice bardzo ważne i wybitne, których nie należy pomijać ani umniejszać. Zupełne zaś przeciwieństwo do fantazyi mitów astralnych stanowi treść Biblii. W Babilonii (i Asyryi) widać gdzieniegdzie ślady pierwotnego monoteizmu, kiedy np. jako najwyższy z bogów występuje Marduk, z którym identyfikuje się inne bóstwa (Ninib, Nergal, En-lil, Nabu, Sin) i który jest budowniczym świata, ale obok niego czczono zawsze ogromny zastęp „wielkich bogów nieba i ziemi", kiedy przeciwnie Biblia głosi wiarę w jednego Boga a wszystkie inne „bogi" poczytuje za nic. Niema też żadnego prawie podobieństwa między opowiadaniem Mojżesza a mitem babilońskim: tam Bóg wszechmocny słowem swojem wszytko powołuje do bytu, — tu istnieje na początku jakiś potwór, uosobienie chaosu: Tiamat i Ocean, Apsu, z których rodzą się bogowie. Ale wnet Apsu skarży się na bogów, których działalność zakłóca jego spokój:

„Nie mam spokoju we dnie, a w nocy spać nie mogę!"

Dlatego postanawiają Apsu i Tiamat zgładzić bogów! Ale bóg Ea przeszkadza wykonaniu tego projektu. Wtedy Tiamat rodzi węże, smoki, potwory wszelkiego rodzaju,

które wysyła przeciw bogom. Jeden z tych, Anu, który ma z nią walczyć, ucieka, przelękniony jej widokiem. Lepiej spisuje się Marduk, który gotów jest z nią stoczyć bój, ale pod warunkiem, że mu będzie przyznane pierwsze miejsce w gronie bogów. Ci schodzą się na wielką ucztę i upiwszy się, udzielają Mardukowi wszechmocy. Marduk przywdziewa zbroję i jadąc na huraganie, jakby na wozie, uderza śmiało na Tiamat, zabija ją, jedną połową jej ciała zakrywa niebo i umieszcza na niem słońce, księżyc i gwiazdy, poczem stwarza ludzi. Poemat kończy się gloryfikacyą Marduka przez bogów i ludzi. En-lil nadaje mu własny swój tytuł „władcy świata“ [1]).

Widzimy, jak wielka jest różnica między tą baśnią fantastyczną a obrazem stworzenia, pełnym majestatycznej prostoty, jaki roztacza księga Rodzaju. Uwydatnia ona jak najdobitniej tę prawdę, że Bóg, Stwórca i Pan świata, a nie materya w stanie chaotycznym (Tiamat, rodzicielka bogów), jest pierwszym początkiem wszechrzeczy, że ciała niebieskie nie są bogami, ale sługami człowieka, który ma w sobie iskrę Ducha Bożego i służąc Temu, ma panować na ziemi. Te idee religijne zapewniają opowiadaniu o stworzeniu na zawsze wyższość po nad wszystkimi płodami literatury starożytnej, które można z niem porównać. Podobnie ma się rzecz z całą osnową ksiąg St. i Now. Zakonu, których powagi nie zdołają obniżyć fantazye panbabilonistów [2]).

---

[1]) »Choix de textes religieux assyro-babyloniens, transcription, traduction, commentaire« par le P. Paul Dhorme O. P. 1907, str. 3—5. Przyt. w dziele »Christus«. Manuel d'histoire des religions, str. 513—515. Por. X. W. Michalskiego »Starożytne Dzieje Biblijne« (Kraków 1912, str. 136—149).

[2]) Najgruntowniejszej i prawdziwie druzgocącej krytyce poddał panbabilonizm X. Franc. Kugler T. J. w dziełach swoich p. n. »Sternkunde und Sterndienst in Babel«, 2 tomy. Münster. 1907—1909. »Im Bannkreis Babels« ib. 1910. »Auf den Trümmern des Panbabylonismus« (»Anthropos« 1909). Por. także dzieło przytoczone X. Michalskiego str. 86 nn.

3. Trzecią teoryą, skombinowaną dla wytłumaczenia początku religii, jest animizm. Twórcą jej jest Edward Burnet Tylor[1]), za którym poszli Ch. Letourneau[2]), A. H. Keane[3]), Osk. Peschel[4]), Fr. Ratzel[5]), H. Spencer[6]) i wielu innych. Według tej teoryi należy szukać początku religii w mniemaniu człowieka pierwotnego, że niebo, gwiazdy, ziemia, wody, lasy, wichry i wogóle wszystkie zjawiska przyrody są jestestwami żyjącemi, w których przebywają i działają duchy. Duchom tym zaczęto z czasem oddawać cześć religijną. Sen i śmierć, marzenia senne i wizye na jawie spowodowały powstanie pojęcia duszy, które człowiek przeniósł później także na inne jestestwa żyjące i nie żyjące. Człowiek bowiem pierwotny upatrywał wszędzie podobieństwo z własną naturą; powziąwszy więc przekonanie, że on sam składa się z ciała i duszy, zaczął wierzyć, że wszystko, co jest w przyrodzie, posiada także jakąś duszę. Sądząc, że cienie przodków nawiedzają jego chatę i mogą mu wyświadczać wielkie przysługi albo wyrządzać szkodę, są sprawcami chorób i różnych nieszczęść, jeżeli ich nie stara się sobie zjednać, prosił je o pomoc i łaskę, modlił się do nich, zaklinał je, składał im ofiary. Cześć więc, oddawana przodkom, ma być początkiem kultu religijnego wogóle, którego przedmiotami stają się także duchy, działające w żywiołach przyrody. Tak tłumaczy się powstanie politeizmu: duchy wielkich wodzów i innych ludzi sławnych mają większą władzę niż inne i stają się bogami; wśród duchów przyrody wyróżnia dziki niektóre szczególnie potę-

---

[1]) Primitive Culture, 1872 (London). Early history of mankind and civilisation. 1878³. Antropology. 1881.

[2]) L'evolution religieuse. Paris. 1898.

[3]) Ethnology. Cambridge. 1896.

[4]) Völkerkunde. 1897⁷.

[5]) Völkerkunde. Leipzig-Wien. 1894².

[6]) Déscriptive sociology 1873 i n. Principles of sociology 1876—1879. Principles of Psychology 1881³. First principles 1884⁵. Study of sociology 1897¹⁸ itd.

żne, rządzące światem. U niektórych wreszcie ludów rozwinął z czasem z politeizmu monoteizm.

Przeciw teoryi animistycznej oświadczyło się wielu badaczy bardzo poważnych, jak Chantepie de la Saussaye[1]), J. H. King[2]), Kurt Breysig[3]), A. Borchert[4]), V. Zapletal[5]), E. König[6]), J. Nikel[7]), M. J. Lagrange[8]), A. Le Roy[9]), A. Lang[10]) i wielu innych. Główne zarzuty, jakie podniesiono przeciwko Tylorowi i jego zwolennikom, dadzą się streścić w słowach następujących:

a) Człowiek nie potrzebował pomocy snów i widziadeł, żeby sobie utworzyć pojęcie duszy, bo już sam w sobie, we własnej świadomości zjawiskach poznawał istotę myślącą, czującą, pragnącą i działającą, którą nazywamy duszą. *b)* Wiara w nieśmiertelność duszy nie da się również sprowadzić do marzeń sennych i halucynacyi, ale musi mieć głębszą podstawę w tradycyi naszego plemienia. *c)* To, co powiedziano wyżej o ludach Bantu, że dobrze odróżniają Bóstwo od dusz zmarłych i nie sądzą, żeby ono ulegało na równi z temi wpływom czarodziejskim, to można powtórzyć i o innych szczepach pierwotnych. *d)* Jak już zauważyliśmy, mówiąc o teoryi mitologicznej[11]), jest wielka różnica między pojęciem Boga a przypuszczeniem, że te i owe zjawiska przyrody są dziełami jakichś

---

[1]) Lehrbuch der Religionsgeschichte. Freiburg 1897.

[2]) The supernatural, its origine, nature and evolution. London 1892.

[3]) Die Entstehung des Gottesgedankens und der Heilbringer. Berlin 1905.

[4]) Der Animismus etc. Freiburg 1900.

[5]) Der Totemismus etc. Freiburg 1901.

[6]) Moderne Anschauungenüber den Ursprung der israelitischen Religion. Langensalza 1906.

[7]) Der Ursprung des alttestamentlichen Gottesglaubens. Münster 1908.

[8]) Etudes sur les religions semitiques. Paris 1905.

[9]) La Religions des Primitifs. ib. 1909.

[10]) The making of religion. London 1900^2.

[11]) Str. 162 (zeszyt z kwietnia r. b.).

duchów; — nie można też zgodzić się na zdanie, że monoteizm rozwinął się z politeizmu.

4. Trochę znowu inaczej wyjaśnia początek religii czwarta teorya, która otrzymała nazwę „fetyszyzmu“ od wyrazu portugalskiego fetiço, oznaczającego przedmiot, uczyniony ręką ludzką, a obdarzony jakąś siłą nadzwyczajną. Wyraz zaś portugalski pochodzi od łacińskiego „factitius“ = kunsztownie wyrobiony, sztuczny, nienaturalny. Tak nazwali Portugalczycy pewne przedmioty, otaczane czcią religijną przez Murzynów nad Senegalem. Według Réville'a „fetysz jest to jakikolwiek przedmiot, nie mający sam z siebie szczególniejszej wartości, ale przechowywany, szanowany i czczony przez dzikiego, gdyż jest on w jego pojęciu siedzibą ducha. I nie należy pytać, co może być fetyszem dla Negra. Raczej należałoby spytać, co nim nie może być? Kamień, korzeń, jakiekolwiek naczynie, pióro, pień drzewa, muszla, skrawek pstrej tkaniny, ząb zwierzęcia, skóra węża, pudełko, zardzewiały kawałek żelaza, słowem, każdy przedmiot może być fetyszem dla tych starych dzieci. Nawet wyroby przemysłu europejskiego można znaleźć między fetyszami“ [1]). Fetyszyzmem nazywamy więc praktyki religijne, przy których dzicy posługują się tymi przedmiotami.

Według Augusta Comte'a miała religia rozwinąć się w ten sposób, że najpierw powstał fetyszyzm, w drugiem stadyum politeizm, w trzeciem monoteizm. Także inni badacze, jak John Lubbock [2]) i Fr. Schultze [3]) upatrują w fetyszyzmie pierwotną formę religii. To jednak przypuszczenie opiera się na mylnem pojmowaniu znaczenia, jakie ma fetysz dla swego czciciela. Fetysz nie jest w jego oczach sam w sobie istotą Boską, bo nawet najmniej rozumny Murzyn nie może przedmiotów materyalnych uważać za jestestwa godne czci Boskiej; — fetysz ma

---

[1]) A. Réville. La Religion des peuples non civilisés I. str. 81 (cyt. przez X. Radziszewskiego l. c. str. 73).
[2]) The origin of civilisation etc. 1890⁵.
[3]) Der Fetischismus etc. Leipzig 1871.

tylko człowiekowi być pomocnym do pozyskania pomocy i łaski jakiegoś bożka. A więc fetyszyzm nie jest odrębną fazą w rozwoju religii, nie może też być uważany za pierwotną jej formę, bo wyznawcy jego muszą już wierzyć w jakieś duchy czy bóstwa, którym mają być miłe przedmioty, zwane fetyszami, czyli muszą należeć do animistów albo do politeistów. Zresztą, jak już powiedzieliśmy wyżej [1]), napotykamy i u nich pojęcia zbliżone do monoteizmu.

5. Mylą się także ci, którzy za pierwotną formę religii uważają czarnoksięstwo, czyli magię [2]), która dąży do opanowania sił przyrody w sposób tajemniczy, niezgodny z naturalnym porządkiem rzeczy, zaklina i przywołuje duchy, żeby korzystać z ich pomocy w celach najczęściej niemoralnych i przewrotnych. Znamieniem magii jest „brutalny utylitaryzm; dla niej dobre jest to, co podoba się i przynosi korzyść. W jej atmosferze zatrutej panuje egoizm jako władca, często jako tyran... Magia i zabobon przytłumia i zakrywa w kraju Murzynów religię“. Nie jest to religia, ale raczej „antireligia, posiadająca także swój kult, swoje wywoływania, swoje czynności, fetysze, ofiary, swoich kapłanów“ [3]). Do istoty zaś religii należy uznanie wyższej, nadprzyrodzonej potęgi, od której człowiek czuje się zawisłym, której cześć oddaje, do której się modli, która nakazuje spełnianie pewnych obowiązków moralnych. Chociaż więc praktyki czarnoksięskie łączą się nieraz (nie tylko u dzikich, ale i w krajach cywilizowanych) z religijnemi, trzeba je przecież ściśle odróżniać od tego, co nazywamy religią.

---

[1]) Str. 157.

[2]) J. H. King. The supernatural, its origin, nature and evolution. London 1892. R. R. Marett. Preanimistic religion (Folk-Lore, 1900). The treshold of religion. London 1909. H. Hubert et M. Mauss, Esquisse d'une théorie générale de la magie w »L'Année Sociologique« 1902—1903. A. Vierkandt. Die Anfänge der Religion und Zauberei. »Globus« 1907 i inni.

[3]) A. Le Roy w przyt. dziele »Christus«, str. 69.

6. O „totemizmie“ była już mowa powyżej (str. 158 n.).

7. Pomijając innych autorów mniej lub więcej głośnych, którzy przyswoili sobie jedną z teoryi wymienionych, albo kombinują je na swój sposób, albo nowe wymyślają przypuszczenia, żeby wytłumaczyć początek religii [1]), przyłączamy się do zdania tych, którzy początku tego szukają w Objawieniu pierwotnem, udzielonem ludzkości. Zdanie to uzasadnili w czasach ostatnich X. Wilhelm Schmidt [2]) i X. Radziszewski [3]), wyłuszczając argumenty, które tu krótko streszczamy :

a) Historya stwierdza, że ludzkość posiadała zawsze pojęcie Boga ;

b) ślady monoteizmu są widoczne we wszystkich mitologiach ;

c) u ludów, najmniej oświeconych i najbardziej zbliżonych do stanu pierwotnego, napotykamy wznioślejsze pojęcie Bóstwa i czystszą moralność, niż u cywilizowanych narodów pogańskich, u których obniża się coraz bardziej poziom kultury religijno-moralnej ;

---

[1]) Gloatz. Speculative Theologie, Gotha 1883. Brinton, Religions of primitive peoples. New-York 1897. Caird. The evolution of religion. Glasgow 1893. Durkheim (rozprawy w Revue philosophique, Revue de synthèse historique, Année sociologique), Wundt. Völkerpsychologie II. Mythus und Religion 1. Lipsk 1908³, 2. ib. 1906, 3. ib. 1909. Reinach. Cultes, mythes et religions. 3 vol. Paris 1904—1908. Orpheus. Histoire générale des religions. Paris 1909¹¹. — James. The Varieties of religious experience etc. New-York 1902. Pragmatism etc. 1907. Zapatrywania autorów tych i szereg innych (w szczególności modernistów) ocenia krótko a dobrze X. Radziszewski l. c. str. 105—126. O tradycyonalizmie, ontologizmie i pragmatyzmie pisze X. Kazim. Wais w wybornej książce swojej p. n. »Czy i jaki jest Bóg?« (Przemyśl 1912. Tom II. wydawnictwa p. n. »Obrona religii katolickiej« str. 19 nn.).

[2]) »Die Uroffenbarung als Anfang der Offenbarungen Gottes« (w dziele zbiorowem: »Religion, Christentum, Kirche« herausg. von G. Esser und J. Mausbach. Kempten-München 1911, tom 1 y, str. 479—632). — [3]) l. c. str. 144 nn.

d) bardzo liczne fakta przemawiają za starą teoryą degeneracyi ludzkości pod względem religijnym;

e) zarzuty, podnoszone przeciw możliwości Objawienia i przeciw opowiadaniu Księgi Rodzaju, nie dadzą się uzasadnić w sposób przekonywający;

f) rozum ludzki może dojść do poznania Boga i zasad religii naturalnej własnemi siłami, ale po upadku grzechowym uległ przyćmieniu i dlatego łatwo popada w błędy w rzeczach wiary i moralności.

Zagadnienie to rozjaśni zresztą lepiej przegląd dziejów religii i kultury, który zamierzamy skreślić gdzieindziej.

X. A. P.

Z powodu ostatniego dzieła Prof. Zdziechowskiego.

I.

Groza wojny, którą przeżywamy, nie powinna do tego stopnia pochłaniać naszej uwagi, iżbyśmy mieli zapomnieć zupełnie o innych dziedzinach życia ludzkiego, dziedzinach — w których też mamy dużo do wygrania i dużo do stracenia i których na równi z życiem narodowem jak źrenicy oka pilnować winniśmy.

Wzgląd ten sprawia, że nie sposób pominąć milczeniem ostatniej pracy Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Marjana Zdziechowskiego [1]), — która przed samą wojną ukazała się na półkach księgarskich i która poświęcona jest podstawowym i najbardziej aktualnym zagadnieniom religijnym. Dzieło to tembardziej zasługuje na naszą uwagę, że, jak dowiadujemy się z przedmowy [2]), złożyły się nań wykłady uniwersyteckie Prof. Z. z lat ostatnich, że więc poglądy w niem zawarte, nietylko w przyszłości będą wśród czytającej publiki polskiej sze-

---

[1]) M. Zdziechowski, Pessymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa. Kraków 1914. Tom I. — str. XXVIII. — 376; Tom II. str. 420.

[2]) Tamże I. str. V.

rzyć swe wpływy, ale że już wywierały, nim się jeszcze w szacie książkowej ukazały i to dużo potężniej, bo żywem słowem podane. A podane komu?

Młodzieży polskiej, która zaczyna dopiero myśleć samodzielnie, zapisując się w album uniwersyteckie, która z zupełnem zaufaniem, jak być powinno, a nieraz nawet z pewnym pietyzmem, przyjmuje to wszystko, co z wysokości katedry usłyszy, a która przedewszystkiem powinna od swych profesorów otrzymać gruntowną znajomość metod naukowych, mających nią w pracy umysłowej we wszystkich dziedzinach myśli ludzkiej kierować.

Dzieło Prof. Z. znacznie przekracza zakres przedmiotu, któremu katedra przezeń zajmowana jest poświęconą; będąc profesorem literatur nowożytnych, wziął on sobie za zadanie przestudjować pewne zagadnienia nie tyle literackie, ile filozoficzno - religijne, u całego szeregu myślicieli współczesnej Europy ostatniego stulecia, a nawet i dalej wstecz, poczynając od Kanta. I słusznie zrobił, że sięgnął aż do filozofa królewieckiego; od niego bowiem bierze początek ten pewien prąd subjektywizmu religijnego, z którym Prof. Z. w szczególny sposób sympatyzuje, a który wszędzie potrafił się wcisnąć w ciągu XIX. stulecia, nadając bardzo wybitny ton całej myśli religijnej protestanckiej, która, jak to Paulsen doskonale w swej „Philosophia perennis“ uwydatnił[1]), znalazła w Kancie swego filozoficznego wyraziciela, wprowadzając pewien ferment i do katolickiego ruchu umysłowego, nie pozostawiając wreszcie nie tkniętym świata prawosławnego, coraz częściej w nowszych czasach czerpiącego swą wiedzę na wszechnicach protestanckich.

Wobec tego z pośród myślicieli katolickich Prof. Zdziechowski zajął się wyłącznie szeregiem tych, którzy w mniejszym czy większym stopniu ulegli wpływom subjektywizmu religijnego; nieraz znaleźli się oni przez to

---

[1]) Patrz rozdział: Kant als Philosoph des Protestantismus.

w sprzeczności z nauką Kościoła, aż wreszcie całokształt ich poglądów został pod nazwą modernizmu potępiony przez Piusa X. jako niezgodny z wiarą katolicką. To też z konieczności, pisząc o dziele Prof. Z., trzeba poruszyć sprawę modernizmu, który w jego dziele zajmuje bardzo dużo miejsca i nie sposób będzie nie dotknąć stosunku myśli samego autora do tego lub owego postulatu myśli modernistycznej.

A jednak bynajmniej nie jest celem niniejszego artykułu wydawać sąd o tem, czy Prof. Z. jest modernistą, czy nie. Od ogłoszenia encykliki „Pascendi“ modernizm jest formalną herezją, napiętnować więc kogoś nazwą „modernisty“ jest to swoją powagą wykluczać go z Kościoła, po za którym niema zbawienia dla tych, którzy świadomie się odeń odłączają, a to przekracza kompetencję poszczególnych wiernych. Krańcowi antymoderniści, chełpiący się nieraz nazwą „integralistów“, a tak łatwo przezywający innych modernistami, nieraz zapominali, że nie tylko należy integralnie wierzyć w to, czego Kościół naucza, ale i integralnie zachowywać przykazania Boże, z których ósme zakazuje między innemi lekkomyślnie sądzić bliźniego. To też sąd o prawowierności Prof. Z. pozostawiamy całkowicie kompetentnym w Kościele czynnikom; Ci, „których Duch Św. postanowił Biskupami, aby rządzili Kościół Boży“, jeśli to uznają za stosowne, powiedzą nam, co o doktrynie w jego dziele zawartej sądzić należy, a także, jak zapatrywać się na te tak częste u niego dowody zupełnego braku uległości dla nauczycielskiej powagi Kościoła, jak również na brak należnego szacunku dla władzy duchownej, które każdego czytelnika przywiązanego do Kościoła serdecznie zaboleć muszą, szczególnie gdy się odnoszą do czcigodnej postaci Piusa X.

Naszem zadaniem będzie jedynie zbadać, czy praca Prof. Z. odpowiada wymaganiom metody naukowej, czy opiera się na dostatecznej znajomości przedmiotu, któremu jest poświęconą i zagadnień, które roztrząsa. Każda

nauka, a więc i traktująca o zagadnieniach religijnych teologia, rachować się musi nie tylko z własnemi prawami i własną metodą, wypływającemi z właściwości jej przedmiotu, z tego szczególnego punktu widzenia, który z natury swojej musi ona zajmować, ale z ogólnemi prawami, rządzącemi myślą ludzką i z ogólnemi metodami, obowiązującemi wszystkie dziedziny wiedzy, bez których umysł ludzki w żadnym kierunku naprzód postąpić nie może. Otóż od katolika, jakim jest Prof. Z., możnaby słusznie żądać, gdy się do studjowania zagadnień religijnych zabiera, aby znał metody właściwe teologii katolickiej. Ale gdybyśmy nawet na tym punkcie chcieli mu, jako świeckiemu, okazać daleko idącą pobłażliwość, gdybyśmy chcieli go traktować jako uczonego racjonalistę, badającego, jak się mówi, „voraussetzungslos" zagadnienia wiary katolickiej, uprawiającego tak modną w naszych czasach naukę o religiach i nie chcącego przeto uznać wyjątkowego charakteru chrześcjanizmu wśród innych religii, to i wtedy nie możemy go zdyspensować od ścisłego zachowania najogólniejszych zasad, na których na całym świecie cywilizowanym opiera się wszelka praca naukowa.

Otóż dla zbadanego z tego tylko punktu widzenia dzieła Prof. Z. sąd musi wypaść najfatalniej. Nie rachuje się ono z najelementarniejszemi zasadami metody naukowej i jest typowym objawem tego dyletantyzmu XIX. wieku, przeciw któremu tyle razy w sferach uczonych podnosiły się głosy. Emil Faguet z akademii francuskiej dowcipnie określił tę plagę naszych czasów, która zresztą może i jego samego czasami nie oszczędziła, „Le culte de incompétence", a wielki fizyk prof. Chwolson proponował dla świata uczonych nowe przykazanie, które formułował, jeśli się nie mylę, jak następuje: „nie mów i nie pisz o rzeczach, o których nie masz pojęcia"[1]).

Pierwszym warunkiem owocnej pracy w którejkolwiek dziedzinie myśli ludzkiej, jest gruntowna znajomość

---

[1]) Chwolson, Hegel, Häckel, Kossuth und das zwölfte Gebot.

źródeł, z których ona swe wiadomości czerpie. Otóż warunek ten został przez Prof. Z. zupełnie zignorowany. Trudno zaiste dociec, skąd czerpie on swe wiadomości o wierze katolickiej, o której co chwila bardzo apodyktyczne sądy wypowiada; trochę reminiscencji z nauki katechizmu w szkole, jak u nas bardzo źle postawionej, spaczonych później różnemi współczesnemi uprzedzeniami przeciw wierze, to wydaje się być jedyną podstawą, na której krytyczny jego pogląd na wiarę katolicką się opiera. Nie tylko nie zna on tego głównego źródła wiary, jakiem jest Pismo Św. i Podanie kościelne, zawarte w orzeczeniach Kościoła, nie tylko nie zna dzieł Ojców i wybitniejszych teologów katolickich, coby mu można było jako świeckiemu do pewnego stopnia wybaczyć, ale nawet cała współczesna katolicka literatura religijna jest mu niemal zupełnie obcą. Umiał on odnaleźć prace pisarzy katolickich, hołdujących kierunkowi subjektywistycznemu w religji, zna może parę dzieł polemicznych przeciw nim z obozu konserwatywnego wymierzonych; zna następnie autorów prawosławnych i protestanckich, bądźto prawowiernych, bądź racjonalistycznych; śmie nawet cytować podłe pamflety w rodzaju „Les Modernistes“ Sabatiera, a ta śliczna i tak bogata literatura niemiecka, a szczególniej francuska, mająca właśnie za zadanie dać szerszym warstwom wykształconych wiernych możność głębszego zrozumienia prawd wiary, jest dla niego zupełnie „terra incognita“. Nie przeszkadza mu to jednak ferować na nią wyroki, uderzające swą naiwnością.

Tak n. p. w rozdziale, poświęconym Św. Augustynowi, który niewiadomo dlaczego dostał się tu pomiędzy pesymistów i romantyków, ostatni paragraf zatytułowany „Współczesny Augustynizm“ [1]) przedstawia nam poglądy dwóch naszych pisarzy: O. Semenenki i O. Morawskiego. Niewątpliwie obaj oni, gdyby żyli, bardzoby się zadzi-

---

[1]) I, str. 230—234.

wili, słysząc, że są zaliczeni do przedstawicieli Augustynizmu; znali oni i cenili wysoko Św. Augustyna, jak to każdy teolog katolicki czyni, ale uchodzić za przedstawicieli współczesnego Augustynizmu nie mieli najmniejszej pretensji. Współczesnych znawców Św. Augustyna było i jest wśród katolików nie mało, że z pamięci wymienię tylko kardynała Rauschera, O. Rothmannera O. S. B., O. Portalié S. J. Prof. Mausbacha, Prof. Hertlinga; z ich prac Prof. Z. zna tylko żywot Św. Augustyna tego ostatniego i studjum O. Portalié, na którem jednak zupełnie się nie poznał; innych nie zna zupełnie, jak również nie widać, żeby mu byli znani dawniejsi przedstawiciele Augustynizmu, jak Noris — Berti i inni. Trudno wobec tego zrozumieć, jak mógł on wydać o nich ten sąd tak niesłychanie naiwny: „Głębsi (od katolickich) w rozumieniu św. Augustyna byli pisarze protestanccy i prawosławni".

Daruję mu tymczasem prawosławnych, o których nic nie wiem. Co warci są protestanccy, doskonale dowiódł O. Denifle O. P., członek wielu akademii, między innemi i berlińskiej; w dziele swem Lutrowi poświęconem[1]) pokazuje on, jak najwybitniejsi współcześni teologowie protestanccy z Harnackiem i Seebergem na czele nie są nawet w stanie odnaleźć poszczególnych cytat w dziełach św. Augustyna. Chodziło o twierdzenie biskupa Hippony, że „Virtutes paganorum sunt splendida vitia"; otóż każdy z nich odsyłał gdzieindziej, a wszyscy **fałszywie!** Na druzgocącą krytykę Deniflego, jak wiadomo, nie znaleziono w Niemczech objektywnej odpowiedzi.

Ta nieznajomość źródeł wiary katolickiej, jak również nieznajomość współczesnej jej literatury, z której każdy człowiek wykształcony tak łatwo mógłby ją poznać, pociąga za sobą u Prof. Z. zupełną ignorancję nauki Kościoła tej, jaką on rzeczywiście głosi. Z tą ignorancją spo-

---

[1]) Heinrich Denifle. O. P. Luther und Lutherthum. Mainz, Kircheim.

tykamy się u niego niemal na każdej stronicy jego dzieła! Jużto mamy sprawę z zarzutami przeciw jakiejś podsuniętej Kościołowi nauce, która w rzeczywistości jest mu zupełnie obcą, którą Kościół sam nieraz nawet zwalcza; jużto zachwycanie się, w przeciwieństwie do nauki katolickiej, poglądami niektórych współczesnych „genjuszów religijnych“, które to poglądy okazują się odwiecznemi prawdami nauczanemi w Kościele. Będziemy mieli sposobność wskazać parę typowych przykładów takiego odkrywania Ameryki.

II.

Z pośród zagadnień religijnych, które w omawianem dziele zostały poruszone, pierwsze może miejsce zajmuje istnienie Boga i możliwość rozumowego jego dowiedzenia. Że zagadnienie to Prof. Z. chciał wysunąć na czoło swych zapatrywań religijnych, dowodzi chociażby to, iż za dewizę całego swego dzieła wybrał słowa Secretana: „Le monde est irrationel, Dieu est un miracle“. Trudno o wyraźniejsze wyznanie agnostycyzmu! A jednak nie zdaje się, żeby Prof. Z., sam tyle wagi do agnostycyzmu przywiązując, zdawał sobie sprawę, że i w wierze katolickiej zagadnienie poznawalności Boga samemi siłami rozumu zajmuje pierwszorzędne stanowisko. Nauka, że o istnieniu Boga możemy z dzieł Jego, t. j. z otaczającego nas świata widomego wnioskować, jasno wyrażona jest już w Starym Testamencie; w Księdze Mądrości[1]) czytamy mianowicie:

„Nikczemni z natury swej są ci wszyscy ludzie, którzy nie znają Boga i którzy nie potrafili z tych dóbr, które widzą, dojrzeć tego, który jest, ani widząc dzieła, nie poznali sprawcy... Wielkość bowiem i piękność stworzenia dają w miarę podobieństwa poznać tego, który jest ich stwórcą“.

---

[1]) R. XIII. w. 1 i 5; tłumaczę z greckiego septuaginty.

Tak samo i św. Paweł w liście do Rzymian[1]) naucza, że poganie, choć objawienia nie otrzymali, nie mogą się jednak nieznajomością Boga wymawiać: „Niewidzialne bowiem przymioty Boże, zarówno jego moc wieczna jak i bóstwo, umysłowo spostrzeżone w jego dziełach, widzialne są wyraźnie przez stworzenia tego świata".

Tak jasno wyrażoną w Pismie św. możność poznania istnienia i niektórych przymiotów Boga siłami rozumu Kościół w całości przyjął i przez wszystkie wieki nauczał, a gdy z kolei i ten punkt jego nauki zaczął być w ciągu XIX. wieku poddawany w wątpliwość, na soborze Watykańskim orzekł, że „Bóg, który jest początkiem i celem wszechrzeczy, może być przyrodzonem światłem rozumu ludzkiego ze stworzeń z pewnością poznany" [2]). Odtąd więc nauka, że Bóg może być ze swych dzieł siłą samego rozumu poznany, — stała się dogmatem wiary. Pius X. dogmat ten silnie zaznaczył w swej Encyklice „Pascendi" a jeszcze wyraźniej go określił w formie przysięgi, której w roku 1910 zażądał od wszystkich kapłanów nauczających lub spowiadających, a w której powiedziano jest, że istnienie Boga może być rozumowo dowiedzione (ideoque demonstrari potest).

O tem wszystkiem Prof. Z. nic nie wie. Dla niego sprawa poznawalności Boga siłami samego rozumu jest raczej poglądem pewnej szkoły teologicznej, którаby chciała w myśl swych tendencyi racjonalistycznych na wiarę chrześcijańską wpłynąć, po swojemu ją usystematyzować i na jakąś „metafizykę objawioną" przerobić. Cóż kiedy niestety nawet te argumenty, którymi teologowie dowodzą istnienia Boga, są mu zupełnie nieznane; nie zadał on sobie trudu poznać ani jednego bardziej grun-

---

[1]) R. I. w. 20; tłumaczę podług O. Prat. S. J. Théologie de S. Paul (Paris, Beauchesne) t. I. str. 269 i 277.

[2]) Patrz w konstytucji „De fide catholica" rozdział „de Revelatione".

townego dzieła, nauce o Bogu poświęconego[1]), jedynie z nietajoną pogardą wspomina o przykładzie zegara i zegarmistrza tak, jakby ten przykład, nie pozbawiony zresztą pewnej wartości, miał sam przez się siłę argumentu. Nie tu miejsce rozwijać klasyczne argumenty, dowodzące istnienia Boga. Zamiast nich chciałbym spróbować użyć przeciw Prof. Z. argumentu ad hominem.

Jest w jego dziele ustęp, który przeczytałem z najwyższem zadowoleniem i który mnie przekonał, że nie zamarło jeszcze zupełnie w duszy Szanownego Profesora to, co nazywamy zmysłem katolickim „sensus catholicus", który sprawia, że z radością odczuwamy piękno życia Kościoła i ze zrozumieniem bierzemy w nim udział. Jest to ustęp, poświęcony liturgji katolickiej i jej pięknu[2]), mogący służyć dla naszego duchowieństwa za wskazówkę, jak zjednać sobie napowrót zastępy naszej inteligencji, na której obojętność i odsuwanie się od Kościoła coraz bardziej się skarżymy. Między czynnikami, które ją od praktyk religijnych odstręczają, nie najmniejszą rolę odgrywa i straszne zachwaszczenie nabożeństwa w naszych kościołach; powrót do czystości życia liturgicznego ze spiewem gregorjańskim, który jest jego duszą, mógłby tu oddać ogromne usługi, nie mówiąc już o tem, że byłby tylko wypełnieniem jednego z ważniejszych punktów reformy życia kościelnego, zaczętej przez ś. p. Piusa X. pod hasłem „Instaurare omnia in Christo".

Prof. Z. głęboko zrozumiał doniosłość życia liturgicznego i brak jego w naszym kraju głęboko odczuwa; zrozumiał on, że siła modlitw Kościoła na tem polega „iż teksty liturgiczne oparte są przeważnie na Biblii, słusznie zaś powiedziano, że żaden naród na świecie nie

---

[1]) Wymieńmy tylko: Sertillanges O. P. Les sources de la croyance en Dieu. Paris. Perrin; lub głębszy artykuł „Dieu" w Dictionaire Apologétique de la foi catholique (Paris, Beauchesne) pióra O. Garrigon Lagrange O. P.

[2]) Tamże I. str. X.—XII. XVIII.—XXV.

umiał się modlić tak jak naród wybrany“ [1]). „Psalmy i proroctwa są jednem wielkiem wołaniem duszy“, mówi on dalej, a parafraza psalmu: „In exitu Israel de Aegypto“ dowodzi, że umie on odczuć całą moc natchnienia poezji biblijnej i że jest ona dla niego czemś więcej, jak poezją, bo modlitwą.

Otóż ciekawą rzeczą byłoby dowiedzieć się, jakie uczucia powstają w jego duszy, jaka modlitwa wznosi się z niej do nieba, gdy biorąc udział w liturgicznem nabożeństwie, usłyszy spiew słów psalmu 8:

„Domine Dominus noster, quam admirabile est nomen Tuum in universa terra“,

„Quoniam elevata est magnificentia Tua super coelos“; — lub też psalmu 18:

„Coeli enarrant gloriam Dei et opera manuum eius annuntiat firmamentum“; — lub psalmu 93:

„Intelligite insipientes in populo, et stulti aliquando sapite“.

„Qui plantavit aurem, non audiet? Aut qui finxit oculum, non considerat? — lub wreszcie psalmu 91:

„Quia delectasti me Domine in factura tua, et in operibus manuum tuarum exultabo“.

„Quam magnificata sunt opera tua, Domine, nimis profundae factae sunt cogitationes tuae“.

„Vir insipiens non cognoscet et stultus non intelliget haec“.

A ile innych tekstów liturgicznych moglibyśmy jeszcze przytoczyć, wielbiących mądrość Bożą, która się w świecie przejawia! Niejeden z nich, jak i powyższe ustępy z psalmów, znany jest niewątpliwie Prof. Z., czy jednak uświadomił on sobie sprzeczność między zawartą w nich myślą, a jego założeniem: „Le monde est irrationel, Dieu est un miracle“? I nie wystarcza tu sofistyczna dystynkcja, trącąca scholastyką kantowską, że „nie w istocie swojej irracjonalnym jest świat, lecz w wyobrażeniu naszem,

---

[1]) Tamże I. str. XXIII.

jako zjawisko, na które patrzymy, które badamy", bo o to właśnie chodzi, czy ten świat, na który patrzymy i który badamy, wskazuje nam na Boga i mówi nam co o Nim, czy nie.

Tak, między „Le monde est irrationel, Dieu est un miracle" a „Domine, Dominus noster, quam admirabile est nomen tuum in universa terra" trzeba wybierać!

Może jednak ten wybór nie byłby tak trudny, gdyby Prof. Z. chciał sobie zadać trud poznać naukę Kościoła na tym punkcie, a nie sądzić o niej podług swoich do niej uprzedzeń. Ma się bowiem wrażenie, że uprzedzenie jego do rozumowej poznawalności Boga pochodzi z mniemania, że teologowie roszczą sobie pretensje do bardzo ścisłego i dokładnego poznania Boga. Przypomina mi to rozmowę, którą miałem przed laty z pewnym uczonym francuskim, silnie modernizującym i w której mój interlokutor twierdził, iż tę przynajmniej wyższość mają świeccy nad teologami, że oni, jeśli będą zbawieni, wchodząc do nieba, będą mieli jakieś niespodzianki i ujrzą coś nowego, gdy tymczasem teologowie już tu na ziemi dokładnie wiedzą, co się w niebie dzieje. Prof. Z. niedaleki jest od podzielenia tych poglądów; niejednokrotnie wypowiada on zdanie, iż należałoby się zadowolić analogicznemi wiadomościami o Bogu, ale jest przekonany, że Kościół się nigdy na to nie zgodzi. „Jedyną możliwość ratunku dawała zasada analogji, — lecz wniesienie jej do katolicyzmu pozbawiało naukę kościoła tych podstaw matematycznej ścisłości, — któremi zwykła się przykrywać"[1]).

---

[1]) Tamże I. str. XV. II. 310. Zarzut, że teologia ma pretensje do matematycznej ścisłości w swych wywodach, powtarza się u Prof. Z. bardzo często; najnaiwniejszą może formę przybrał on w słowach: „Scholastyków raduje jasność dogmatów; w zapędzie nie wahają się wykrzykiwać, że można je udowodnić z matematyczną ścisłością" (II. 157). Bardzo pragnęlibyśmy poznać nazwiska tych scholastyków i dokładne cytaty z ich dzieł zawierające powyższe wykrzykniki.

Otóż wyobraźmy sobie zdziwienie Prof. Z., gdy mu powiemy — że niema najmniejszej potrzeby wnosić do nauki Kościoła zasady analogji, gdyż największą powagą cieszącą się w Kościele szkoła Tomasza z Akwinu zawsze tę zasadę wyznawała; Tomasz nie tylko nie ma pretensji do matematycznej ścisłości w nauce o Bogu, gdyż na matematyczną ścisłość jest miejsce w matematyce, ale uczy, że wiadomości nasze o Bogu są bardzo niedoskonałe, tak iż raczej możemy o Nim wiedzieć, czem nie jest, niż czem jest; w szczególności zaś naucza on, że wszystko, co o Bogu orzekamy, nie wyłączając samego bytu, ma wartość analogiczną a nie jednoznaczną[1]).

Naturalnie, że nie należy tu zadawalać się powierzchownem pojęciem analogji, jakie używane bywa w teorji literatury, ale oprzeć się na filozoficznem jej pojęciu, ustalonem już przez Arystotelesa. Pisząc ten artykuł bez żadnych pomocniczych środków naukowych, nie jestem w stanie stwierdzić, czy już Arystoteles posiada naukę o analogicznej wartości naszych wiadomości o Bogu, nauka ta jednak niewątpliwie na jego zasadach się opiera, a Tomasz jedynie ją głębiej uzasadnił i rozwinął. Miała ona jednak i swych przeciwników w średnich wiekach: Duns Scot i jego szkoła uważali, że nasze orzeczenia o Bogu mają wartość jednoznaczną, a stało to w związku z ich nauką, którą i Suarez potem od nich przyjął, że w rzeczach stworzonych istnienie nie różni się rzeczywiście od ich istoty, co zdaniem tomistów prowadzi niechybnie do panteizmu.

Nie należy jednak sądzić, że nauka o analogji w poznaniu Boga jest doktryną jedynie filozoficzną; przeciwnie ma ona swe uzasadnienie i w Piśmie św. Tak np. już w księdze Mądrości w wyżej przytoczonym ustępie z rozdziału 13-go w wierszu 5-tym znajdujemy wyraz ἀναλόγως, który w przekładzie oddałem przez „w miarę podo-

---

[1]) Summa część I. qu. 13. art. 5.

bieństwa", a który Crampon w swym przekładzie francuskim Pisma św. tłumaczy „par analogie". Przypominam, że tekst grecki jest tu pierwotny. Św. Paweł terminu „analogja" nie zna, ale jego wyrażenie, że tu na ziemi Boga poznajemy, jak w zwierciadle przez podobieństwo (ściślej „jak w zagadce" [1]) zawiera zupełnie tę samą naukę. Wreszcie co się tyczy prawd nadprzyrodzonych, to sam Sobór Watykański wskazuje na analogję z prawdami przyrodzonemi, jako na drogę, po której można dojść do pewnego zrozumienia nauki objawionej [2]). To wszystko Prof. Z. powinien był wiedzieć, jeśli chciał o analogji w poznaniu Bogu swych słuchaczy pouczać.

Jeszcze jeden przykład nierozważnego traktowania najważniejszych zagadnień bez zadania sobie trudu zapoznania się z niemi znajdujemy tam, gdzie Prof. Z. krytykuje naukę katolicką o naturze Boga, streszczającą się w wyrażeniu „actus purus" [3]). I tu mamy walkę z wiatrakami, spowodowaną zbytnią ufnością, okazywaną takim autorom, jak Laberthonnière. Gdyby zamiast u niego Prof. Z. zechciał w bardziej kompetentnych źródłach poszukać wyjaśnień tego terminu, przekonałby się sam, jak doskonale oddaje on pełnię czynnego życia, którą każdy umysł w nauce o Bogu spodziewa się znaleźć.

(Dok. nast.) *O. Woroniecki O. P.*

Nowy katechizm „elementarny".

Zachęcany przez wielu, nie zrażając się przeciwnościami, opracowałem nowy katechizm, który obecnie jest w druku, a nosić będzie tytuł: *Elementarny Katechizm Katolicki.* Celem uła-

---

1) I. Kor. r. XIII. w. 12.

2) Konstytucja De fide catholica, rozdział IV. De fide et ratione.

3) II., 251—2.

twienia P. T. X. X. Katechetom oryentacyi w tej przeróbce, ogłaszam względy, które przy jej wydaniu były miarodajnymi.

*

Praktyka szkolna przekonała mię, że najlepsze pod względem dogmatycznym katechizmy, — jak katechizm bł. Kanizyusza, Bellarmina, Deharbe'a, Piusa X., są dla dzieci bardzo trudne. Są one logicznem, nieraz mistrzowskiem streszczeniem całej nauki wiary i obyczajów, potrzebnej w życiu i mogą zachwycić myśliciela dorosłego, zwłaszcza kapłana, który przestudyował teologię, ale właśnie przez swą logiczność, systematyczność i abstrakcyjność są nieprzystępne dla dzieci. Wiadomo, że każdy ze wspomnianych autorów opracował najpierw katechizm dla dorosłych, a dopiero jako wyciąg z niego, nie zmieniając tekstu definicyj, zestawiał katechizm dla dzieci, przyczem zmniejszał wprawdzie objętość podręcznika, lecz czynił to w ten sposób, że opuszczał niektóre pytania, a najważniejsze pozostawiał bez zmiany. Katechizm stawał się przez to oczywiście jeszcze mniej przystępnym, bo był więcej suchym i abstrakcyjnym. Czyż podręcznik taki mógł dzieci zainteresować? — Pedologia wykazuje, że dopiero w 15-tym roku życia młodzież myśli systematycznie; w poprzednich latach dzieci zdobywają się na błyski myśli, nieraz może genialne, ale nie potrafią przez kwadrans rozumować logicznie i szczęśliwemi się czują, gdy pracę myślną ożywi im ktoś przykładem, pieśnią, obrazkiem, lub wogóle czemś poglądowem.

Mnóstwo katechetów odczuwało te braki i starało się im zaradzić w ten sposób, że abstrakcyjne definicye katechizmowe zastępowali określeniami łatwiejszemi i przystępniejszemi. Istotnie obecne wydania Kanizyusza i Deharbe'a są pod tym względem o całe niebo lepsze od oryginalnych. Próbowałem także sił na tem polu, obierając za podstawę układ Deharbe'a w przeróbce Arcybiskupa Likowskiego. Postarałem się nadto o urozmaicenie treści rycinami, przykładami, pieśniami, obrzędami, nawiązaniem z Biblią. W rezultacie katechizm mój przestał

być dla dzieci książką nudną; czytywały go chętnie w domu i nieraz przy opowiadaniu nowego przykładu można było stwierdzić, że uczniowie znają go już z lektury prywatnej. Mimo to czuło się przy katechezach co chwilę potknięcie się o szkopuł niełatwy dla dzieci; przedewszystkiem sprawiały trudność liczne wzmianki o rzeczach, o których uczyć się ma znacznie później.

Co czynić? Czy zarzucić całkiem formę katechizmową w nauczaniu? Sądzę, że zamiast urządzać rodzaj rewolucyi, lepiej będzie pokusić się o ewolucyę i opracować katechizm na całkiem innej podstawie, mianowicie na zasadzie elementarności. Żąda ona, by od rzeczy znanych kroczyć ku mniej znanym, od łatwiejszych przechodzić do trudniejszych, od poglądu do określenia, od czynu (względnie od tekstu modlitwy) od teoryi. Katechizm taki oprze się na dydaktyce i katechetyce, ułatwi katechezę i zbliży się do niej, a przedewszystkiem będzie dla dzieci przystępny i interesujący.

Czy elementarność może się ostać wobec schematów katechizmowych, uświęconych przez tradycyę wiekową? Sądzę, że tak i katechizm nowy jest właśnie wynikiem studyów i usiłowań w kierunku pogodzenia pierwszego względu z drugim. Wiele schematów, jak wyliczanie grzechów przeciw Duchowi Św., grzechów o pomstę do nieba wołających, grzechów cudzych itp., umieściłem w uwagach, zaopatrując je gwiazdkami i nie przeznaczając ich do memoryzowania, bo są to zestawienia czysto formalne, scholastyczne, które nie mają wartości dla życia, a utrudniają wielce naukę. Inne schematy, ważniejsze pod względem treści i wpływu na życie, pozostawiłem, ale ze stanowiska kierującego przesunąłem je do rodzaju zastósowań dogmatycznych.

Zamiast n. p. wymieniać na wstępie każdy artykuł Składu Apostolskiego i potem go wyjaśniać, uczę w katechizmie prawd na tle Biblii i dopiero na końcu rozdziału przytaczam odnośne słowa Składu Apostolskiego. W ten sposób uniknąłem kłopotu z chronologicznem pierw-

szeństwem artykułu trzeciego przed drugim, z przenośnią w artykule szóstym itp.

Czy udało się trudności rozwiązać wszędzie i zupełnie? Wątpię; jest to zadanie przechodzące moje siły. Bądź co bądź ufam, że przez kilkanaście lat co najmniej będzie można uczyć według nowego katechizmu łatwiej i z większą korzyścią, niż z katechizmów teologicznych a to wystarczy.

Nowa generacya katechetów, która znać będzie katechizmy teologiczne jedynie z literatury katechetycznej, a wrobi się całkiem w katechizm elementarny, zdobędzie się kiedyś z pewnością na lepsze opracowanie. Nam, wychowanym na katechizmach teologicznych, trudno wznieść się nad ich formę i dlatego przypuszczam z góry, że krytycy w pismach i rozmowach uznają ten katechizm, — we wyższym jeszcze stopniu niż próby poprzednie — za całkiem nieudały, dyletancki, może rewolucyjny, bo ludzie (nie wyjmując księży) są dziećmi swego czasu i wydają sądy na tle zasobu wyobrażeń, z jakim przez szereg lat niejako się zrośli. Z mej strony zapewniam, że nie uczyniłem tego kroku lekkomyślnie, lecz długo zbierałem od różnych katechetów szczegółowe projekty ulepszeń, uwzględniłem literaturę katechetyczną, aż wreszcie wydałem w r. 1912 w niewielkiej ilości egzemplarzy katechizm dla dzieci, prosząc katechetów o uwagi; w roku 1913 uczyniłem to samo w języku niemieckim (Simplex).

Polski nakład krytyka fachowa dość długo pomijała milczeniem, — niemiecki doznał oceny wcale życzliwej w pismach katechetycznych, a nadto kilku katechetów niemieckich przysłało mi listownie swoje uwagi. Tymczasem dałem ów katechizm dzieciom szkolnym do rąk i przerabiałem go na lekcyach, co również nie było bez pożytku dla nowego wydania. Łatwemi były zwłaszcza pierwsze lekcye, czyli wprowadzanie w formę katechizmową. Niepraktycznym natomiast okazał się dłuższy

szkic wykładu na początku każdej lekcyi [1]), bo nie było czasu odczytać go w szkole; niepraktycznymi były także rozdziały zbyt długie. W wydaniu niniejszem szkic wykładu ograniczyłem do rozmiarów minimalnych; skróciłem także wiele rozdziałów, pomnażając ich ilość, równie jak ilość pytań. Wogóle dokonałem znacznych poprawek tak, iż spodziewam się do końca życia nie czynić zmian większych, co uważam za pożądane ze względu na praktykę szkolną.

W najnowszych czasach wystąpił znany pedagog Förster z żądaniem, by naukę etyki opierać na doświadczeniu i uwzględniać przy niej motywy, czerpane z natury dziecęcej. Zdanie to znalazło poklask u naszych „postępowców“, bo krzewi etykę czysto filozoficzną, pogańską, bez dogmatu i bez oparcia się na sankcyi Bożej. Oczywiście w ten sposób etyki uczyć nie możemy, bobyśmy się cofnęli do czasów przedchrześcijańskich; musimy oprzeć ją na przykazaniach Bożych i na wzorze Chrystusa Pana. Nie wyklucza to jednak możliwości zużytkowania zdrowej myśli Förstera w przygotowaniu lekcyi, mianowicie przy wprowadzaniu ucznia w nowy zakres pojęć, aby mu ułatwić appercepcyę i zrozumienie zasad biblijnych. Postulat Förstera schodzi się zresztą poniekąd z nowem hasłem „szkoły pracy“, bo odwołuje się do tego, co dziecko już przeżyło; harmonizuje nawet z zasadą elementarności i poglądowości, bo dla dziecka pod względem etycznym to właśnie jest najwięcej poglądowem i najłatwiejszem, co ono czyniło lub czyni obecnie. W tym celu rozpoczynam lekcyę z reguły od odwołania się do odnośnego doświadczenia z życia dzieci i na jego tle dopiero szkicuję pogląd biblijny. W ten spo-

---

[1]) Wytyka to również ks. Bielawski. Wogóle uwagi jego były trafne, wyjąwszy domaganie się, by o cnotach i grzechach uczyć w osobnych rozdziałach. Co bowiem w osobnych rozdziałach jest abstrakcyjnem, więc zbyt trudnem, to w nawiązaniu do odnośnych przykazań przedstawi się konkretnie i znacznie łatwiej. — Skupić można rzecz przy powtarzaniu.

sób katechizm nawiązuje do doświadczenia uczniów i ułatwi naukę. Zarazem przyczynia się ku temu, by dzieci nie poprzestawały na wiedzy, ale zaprawiały się do życia religijnego.

Jeden jeszcze wzgląd należało mieć na pamięci przy opracowaniu przykazań Bożych i kościelnych. Wielu profesorów teologii i katechetów ubolewa nad okolicznością, że w dziale etycznym uczymy więcej o grzechach niż o cnotach, że wyjaśnia się i memoryzuje grzechy całkiem obce dzieciom, jak świętokupstwo, bluźnierstwo, krzywoprzysięstwo, że nie uczy się o ważności pracy, o prawdomowności, o obowiązkach stanu itp. Wynikła stąd potrzeba gruntownego zmienienia działu o przykazaniach. Nowy katechizm kładzie nacisk wszędzie na obowiązki dziecka, a zwłaszcza na ich motywy, grzechy zaś wyszczególnia i omawia z reguły w uwagach. Swoją drogą ze względu na życie religijne i na ułatwienie rachunku sumienia jest przy każdem przykazaniu osobne pytanie, zestawiające rachunek sumienia dla dzieci. Aby zaś teoryę związać z życiem, podaje katechizm liczne modlitwy — nie w dodatku (jak bywało dotąd), ale w osobnych pytaniach. Ufam, że podręcznik stanie się przez te ulepszenia na wskróś praktycznym i pożytecznym.

Główna zmiana wewnętrzna dotyczy układu. Kanizyusz obrał za podstawę rozwój życia nadprzyrodzonego w duszy ludzkiej, — Deharbe zaś cel człowieka. Pierwszy jednak naukę o dobrych uczynkach, grzechach i cnotach odrywa od jej naturalnego podłoża, t. j. od wyjaśnienia Dekalogu, a naukę o rzeczach ostatecznych od Składu Apostolskiego. Drugi odznacza się zwięzłością i przejrzystością w oczach dorosłych, ale dla dzieci jest za trudny, bo z pięciu naturalnych części katechizmu czyni sztucznie trzy. Każdy katechizm uczy 1) o Składzie Apostolskim, 2) o Modlitwie Pańskiej, 3) o Dekalogu, 4) o Sakramentach św., 5) o Mszy św. — Na co zestawiać sztucznie owe części, zamiast uczyć o każdej z osobna? Deharbe zaczyna od pojęcia celu człowieka, więc

od rzeczy ogólnej i abstrakcyjnej; naukę o Piśmie św., o Tradycyi i normie wiary wysuwa przed Skład Apostolski; przeładowuje I. przykazanie Boskie w niemożliwy sposób materyałem; naukę o łasce odkłada na czas zbyt późny, a musi mimo to powoływać się na nią dość wcześnie; o modlitwie uczy dopiero pod koniec; cnotę nadziei teologicznej traktuje po macoszemu, odrywając ją od związku z modlitwą; we Mszy św. każe widzieć jedynie środek łaski Bożej, nie zaś najważniejszy akt kultu itp.

Obydwa katechizmy mają przytem za wiele pytań i odpowiedzi do memorowania, a mimo to podają odpowiedzi zbyt długie i zawierają dodatek z modlitwami potrzebnemi, z których każda zabierze w katechezie co najmniej tyle czasu jak pytanie katechizmowe.

Katechizm mój uczy: 1) o wierze, 2) o modlitwie i nadziei, 3) o przykazaniach, grzechach i cnotach, 4) o Sakramentach św., 5) o Mszy św. Głębsze racye tego układu podane są dopiero w pytaniach końcowych (p. 359 i 360). Nie sadzę się przytem na sztuczne zmniejszanie liczby pytań, owszem wiele kwestyj, które inne katechizmy określają jedną odpowiedzią dłuższą, rozdzielam na dwa pytania krótkie. O różnych świadectwach Bóstwa P. Jezusa uczę najpierw w sześciu pytaniach osobnych, a potem zestawiam je w dwóch pytaniach.

Ze względu na elementarność wypadło tu i ówdzie zastósować dwustopniowość, tj. uczyć o tej samej prawdzie dwa razy: najpierw pobieżnie, potem gruntownie. Nie uważam tego za stratę czasu, owszem sądzę, że takie traktowanie rzeczy odpowiada w kwestyach trudniejszych naturalnemu rozwojowi uczniów. Dzieci bowiem nawet z dokładnie przerobionej lekcyi wynoszą za pierwszym razem nie pojęcie wyraźne, lecz tylko wyobrażenie ogólne i niejasne, dopiero przy powtarzaniu i pogłębianiu zdołają opanować materyał gruntowniej.

Nowością są także w moim katechizmie osobne lekcye repetycyjne po każdej partyi. Uważam je za potrzebne, aby oznaczyć minimum powtarzania i ćwi-

czenia, bez którego nie można marzyć o trwałych rezultatach nauki. Skrócone szkice wykładów na początku każdej lekcyi przypominają znów dziecku odnośny ustęp biblijny z podaniem stronicy i wogóle streszczają tok najważniejszy wykładu, bo przez to pytania katechizmowe otrzymują tło konkretne. Praktyka uczy, że dzieci zrozumią lekcyę w szkole podczas dobrze poprowadzonej katechezy, ale po kilku dniach, — gdy wypadnie im uczyć się katechizmu w domu, — zapominają o tle konkretnem, jakie podano w katechizmie i uczą się katechizmu jako rzeczy abstrakcyjnej. Temu właśnie zaradza maleńki szkic wykładu, który należy zawsze odpytywać i na lekcyi następnej, by uczniów zniewolić do odczytania go w domu.

Wskutek skrócenia szkicu wykładu, niektóre odpowiedzi i uwagi katechizmowe nie wypływają logicznie z tła wykładowego. Dotyczy to z reguły określeń łatwiejszych, zwłaszcza znanych uczniom z dwóch poprzednich lat nauki (37), oznaczonych krzyżykiem (†), które w 3. i w 4. roku jedynie się powtarza, a nie wykłada. Zresztą katechizm może zbliżać się do katechezy, ale niema i nie może jej zastąpić.

Jeżeli niektóre ustępy potrącają o kwestye przeznaczone do omówienia w czasie późniejszym, zauważyć można przy nich gwiazdkę (*); są to ustępy dla 5. i 6. roku nauki, względnie dla szkół wydziałowych i średnich, zatem obliczone na dzieci, które już raz przerobiły katechizm. W praktyce znaczki nie sprawiają dzieciom kłopotu, bo pod koniec lekcyi czytają w szkole materyał przerobiony i zadany i zwykle zakreślają sobie ołówkiem każdy ustęp przeczytany. Niezwalczoną trudność sprawiły znaczki jedynie przygodnemu krytykowi w *Miesięczniku kościelnym* poznańskim, ale na to nie mam rady. Oczywiście zatrzymałem, a nawet pomnożyłem w nowym katechizmie wszystko, co w dotychczasowych moich przeróbkach Deharbe'a okazało się praktycznem, jak: ryciny, przykłady, pieśni i wyjaśnienia obrzędów. Dodałem ponadto zarys Dziejów Kościoła w dziewietnastu ustę-

pach, bo sądzę, że każdy katolik powinien posiadać zasadnicze wiadomości z historyi kościelnej. Całość obejmuje 360 pytań, rozłożonych na 100 rozdziałów. Zważywszy, że katechizm jest obliczony na dziatwę 3-ciej, 4-tej, 5-tej i 6-tej klasy szkoły ludowej, względnie także na 1-szą i 2-gą klasę szkół wydziałowych i średnich czyli na cztery lata — w których na naukę religii przypada 4 × 80 = 320 godzin; zważywszy, że 37 odpowiedzi oznaczonych krzyżykami (†) i sporo modlitewek poznają dzieci już przy Biblii w 1-szej i 2-giej klasie, przyzna każdy, że 323 odpowiedzi (360 bez 37) dadzą się w 320 godzinach nietylko wyjaśnić, ale także dokładnie przećwiczyć, tak że mogą i powinny stać się duchową własnością dziecka na całe życie. Przedewszystkiem będzie się miało czas na pogłębienie praktyk pobożnych i na zaradzenie sobie w wypadkach, gdzie dla przeszkód lokalnych sporo godzin odpadnie.

Jeszcze korzystniej przedstawi się sprawa, gdy weźmiemy pod uwagę nie poszczególne pytania, lecz lekcye. Wiadomo, że czasem jedno lub dwa pytania zawierają podostatkiem materyału na całą godzinę nauki, czasem zaś można w godzinie przerobić więcej pytań bez trudności; zawisło to od rodzaju treści. Otóż na średni stopień, tj. na 3-ci i 4-ty rok nauki, przypada wraz z przygotowaniem do pierwszej Spowiedzi św. i z repetycyami 99 lekcyj, wśród nich zaś niektóre tak krótkie i łatwe, iż można przerobić dwie podczas jednej godziny. Na to mamy do dyspozycyi aż około 160 godzin szkolnych. Należy jednak pamiętać, że w wielu szkołach frekwencya dzieci 5-go i 6-go roku nauki w szkołach ludowych grubo nie dopisuje. Chcąc, aby dzieci wyniosły ze szkoły ludowej nie okruchy nauki religii, ale całokształt, wystarczający w życiu późniejszem, wypadnie w takich szkołach nie liczyć na naukę na stopniu wyższym, ale już na stopniu średnim przy powtarzaniu uzupełnić 51 odpowiedzi i uwagi oznaczone gwiazdkami, na co (jak widzimy) czasu nie braknie. Ta właśnie okoliczność zniewoliła mię do zanie-

chania wydania osobnego katechizmu (elementarnego) dla 3-go i 4-go roku nauki, a osobnego (średniego) dla 5-go i 6-go roku nauki, względnie dla szkół wydziałowych i średnich, chociaż dla początkujących byłoby to bezsprzecznie lepszem. Swoją drogą uważam stan ten za przejściowy.

Równocześnie starałem się uwzględnić potrzeby czasu. Tak n. p. osobliwszy nacisk kładę na obowiązek sprawiedliwości, bo ogół wiernych u nas nie zdaje sobie sprawy z doniosłości zasady „ex justitia" i stąd wielu mamy ludzi poczciwych, ale mało uczciwych. Zdarza się nawet, że ktoś żyje niby pobożnie, a w uczciwości daje się zawstydzać ludziom światowym.

Inne ulepszenia wpadną łatwo w oko przy przeglądaniu katechizmu.

Przykłady, pieśni, obrzędy, modlitwy, a zwłaszcza liczne ryciny czynią katechizm dosyć obszernym i podnoszą jego cenę. Wiadomo, że kto drukuje w czasie wojennym, zapłacić musi nadto podwójny koszt papieru i materyałów drukarskich, oraz więcej niż podwójne ceny kartonowania i oprawy. A przecież nie można ceny katechizmu oprawnego oznaczyć po nad 1 koronę! Jak te względy pogodzić ze sobą? Dla tych, którzy zechcą mieć katechizm oprawiony wespół z moją Biblijką jako jej część dalszą (jak to zresztą wskazuje paginacya), będą egzemplarze tego rodzaju w mocnej oprawie po 2 korony. Cóż czynić jednak z dziećmi ubogiemi, które nie mogą zdobyć się nawet na wydatek 1 korony? Dla owych najuboższych wydaję *Wyciąg* z katechizmu bez materyału poglądowego, znacznie tańszy, po 40 halerzy. Ponieważ pytania i odpowiedzi są wierną odbitką z katechizmu elemetarnego, przeto obydwóch podręczników można używać w klasie równocześnie. — Pragnąłbym, aby w każdej klasie ludowej na nalegania katechety większość dzieci zakupiła katechizm elementarny; dopiero najbiedniejszym rozda katecheta *Wyciągi*. Aby zaś zapobiedz zaprowadzaniu samych tylko *Wyciągów*, nie będzie się

ich sprzedawało osobno, lecz jedynie z katechizmami elementarnymi. Niedobór ceny katechizmu elementarnego zamierzam pokryć zniesieniem rabatu i podwyższeniem ceny katechez.

Wprowadzić można nowy katechizm w ten sposób, że zaleci się go na razie dzieciom w 3-ciej klasie ludowej, a w klasach wyższych używać się będzie nadal jeszcze katechizmu dotychczasowego. W drugim roku katechizm nowy będzie już w 3-ciej i 4-tej, a w czwartym roku w całej szkole ludowej. Dla młodzieży i dorosłych zamierzam wydać z czasem katechizm obszerniejszy z pogłębieniem momentu apologetycznego i Biblijkę większą. Dla dzieci 1-go i 2-go roku wydaję Biblijkę małą z zastósowaniami katechizmowemi. Za uwagi, zmierzające ku ulepszeniu pewnych szczegółów, będę P. T. X. X. Współbraciom bardzo zobowiązany.

Nadmieniam, że po wydaniu katechizmu ogłoszę drukiem aprobowane już szkice katechez dla szkół ludowych na jego tle, najpierw dla 3-go i 4-go roku nauki, a niebawem także dla 5-tej i 6-tej klasy ludowej, względnie dla szkół wydziałowych i średnich. Rozkład materyału na tle katechizmu nowego można tymczasem znaleźć w nowych planach dla dyecezyi tarnowskiej.

Jeżeli praca moja okaże się użyteczną, proszę niekiedy pobudzić dzieci do modlitwy za autora, który gorąco pragnie przyczynić się do zbawienia dziatwy. Będzie to najlepszą nagrodą za trudy. *Ks. Walenty Gadowski.*

Egzorta o procesyi Bożego Ciała.[1]

„A Dawid i wszystek dom Izraelów prowadzili skrzynię Testamentu Pańskiego z weselem i trąbieniem".

(II. Król. VI., 15).

1. Wiadomo wam, bracia moi, czem była dla narodu wybranego arka przymierza, czyli „skrzynia Testamentu Pańskiego":

---

[1]) Myśli Bourdaloue'a.

była ona znakiem widomym opieki Bożej, w niej były złożone tablice kamienne z dziesięciorgiem przykazań, różdżka Aronowa i naczynie z manną; ona więc zamykała w sobie największe świętości, najdroższe pamiątki narodu, ona broniła go przed wrogami i w najcięższych walkach wiodła do zwycięstwa — przed nią padały z ołtarzów swoich fałszywe bożyszcza. Nic więc dziwnego, że z największą okazałością, wśród okrzyków radości wprowadziły rzesze nieprzeliczone ludu arkę do stolicy królestwa: zabrzmiały wówczas trąby i pienia uroczyste, a sam król Dawid szedł z harfą w ręku, grając i spiewając, na czele tłumów, wielbiąc Pana nad Pany i dzięki Mu składając, że lud swój wybawił z niewoli i zawiódł przez Morze Czerwone i przez pustynię do ziemi obiecanej. Procesya ta była wyobrażeniem naszej. Ten bowiem Najśw. Sakrament jest arką nowego przymierza, w nim mieszka sam Bóg nasz i Zbawiciel, w którym całą naszą pokładamy nadzieję; w tym Sakramencie znajdujemy obronę przeciw nieprzyjaciołom naszym, światło dla rozumu naszego, osłodę i pociechę w cierpieniu, lekarstwo na choroby nasze — zadatek nieśmiertelności, bo jak powiedział P. Jezus: „Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki!“ (Jan VI., 59). On więc prowadzi nas przez pustynię życia ziemskiego, on nas zawiedzie do ziemi obiecanej, do ojczyzny niebieskiej! Żeby Najśw. ten Sakrament uczcić jak najbardziej, każe go Kościół obnosić przez całą oktawę Bożego Ciała w publicznych procesyach i zewsząd zbiega się lud prawowierny, aby mu towarzyszyć w pochodzie tryumfalnym przez ulice miasta, spiewając na cześć jego pienia uroczyste i radośne. Trzeba bowiem było, żebyśmy nie tylko w głębinach serca i nie tylko wśród murów świątyni oddawali cześć należną Bogu, utajonemu w Hostyi Przenajśw., ale żebyśmy jawnie, głośno, w obliczu całego świata wyznawali swoją wiarę w N. Sakr. Ołtarza, żeby P. Jezus w pewnych dniach świątecznych opuszczał swój przybytek, żeby On — „Światłość świata“ pojawiał się pod niebios sklepieniem, światłem opromieniony słonecznem. „Powstań, Panie!“ — woła do Niego Psalmista (131, 8) ...„Ty i skrzynia poświęcenia Twego!“ Tak dzisiaj wzywa Go Kościół: Wynijdź, Panie, z ciemnego więzienia, w którem zamknęła Cię miłość, wynijdź razem ze skrzynią, którą jest przeczyste Twe ciało i pokaż się ludowi Twojemu! Kiedy żyłeś na ziemi, otaczały Cię nieraz i szły za Tobą tysiące, wysławiając Twoje dobrodziejstwa, dziękując Ci za to, żeś leczył ich choroby, żeś nogi umacniał chromych, żeś ślepym otwierał oczy a głuchym uszy, żeś karmił zgłodniałych i wskrzesał umarłych; — uczyń to i dzisiaj, kiedy już żyjesz życiem błogosławionem i nieśmiertelnem, prowadź wierne zastępy swojego wojska! A wy, „córki syońskie, wychodźcie naprze-

ciw Oblubieńcowi niebieskiemu!“ Wy, dusze pobożne, gromadźcie się rzeszą nieprzeliczoną na tę uroczystość wspaniałą i zobaczcie Króla królów, ukoronowanego jasnością i chwałą! Nie tylko wy ubodzy i maluczcy w oczach świata, którzy jesteście szczególnie drogimi Boskiemu Jego sercu, ale i wy bogacze, wielcy tego świata, nie wstydźcie się zmieszać z rzeszą braci swoich, nie wstydźcie się wobec wszystkich chwalić swojego Zbawcy, jeżeli chcecie kiedyś Jego cieszyć się chwałą w gronie Aniołów i Świętych!

2. Taka jest myśl Kościoła, wzywającego wiernych synów swoich na tę procesyę. Chce on uznać ten dar nieoceniony, za który nigdy dosyć nie możemy dziękować, a którym jest Ciało i Krew przenajdroższa Boga-Człowieka. Kościół wie, że w Hostyi Przenajśw. mieszka Bóstwo Jego i że w niej są zawarte wszystkie skarby miłosierdzia Jego. Nie chce więc Kościół ukrywać tego daru, ale wystawia go publicznie, wzywając nas wszystkich słowami Psalmisty (94, 1): „Pójdźcie, radujmy się Panu, spiewajmy Bogu Zbawicielowi naszemu!“ A dalej pragnie Kościół, żeby Pan Jezus wylał na nas hojnie wszystkie łaski niebieskie i błogosławieństwa, które nosi z sobą. — „Ale czyż trzeba koniecznie“ — zapyta ten i ów — „iść z procesyą po ulicach, jeżeli chcemy sobie łaskę Bożą uprosić? Czyż nie można modlić się o nią w ukryciu, w zakątku swojej izdebki?“ Tak — można z pewnością, bo wszakże sam P. Jezus powiedział: „Gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“ (Mat. VI., 6). Trzeba więc często, trzeba codziennie duszę swą jednoczyć w cichości z P. Jezusem, a jeżeli nie możesz znaleźć na to miejsca spokojnego, oddalonego od gwarnych zabiegów światowych, to uczyń sobie za przykładem św. Katarzyny genueńskiej we własnem sercu taką komórkę osobną i tam zasyłaj gorące westchnienia ku niebu, tam ofiaruj Najsł. Sercu Jezusowemu wszystkie swoje trudy, kłopoty, cierpienia, a będziesz modlił się dobrze wśród pracy i ucisku, a „Ojciec twój, który widzi w skrytości“, widzi głąb twego serca, spełni twoje prośby i wynagrodzi twą miłość! Ale i ta głośna, publiczna modlitwa w czasie procesyi jest dobra i jest potrzebna, jeżeli kto w niej uczestniczyć może i nie wolno nam wątpić, że P. Jezus rozdziela wtedy z największą szczodrością swoje łaski — podobnie, jak królowie ziemscy najhojniej obdarzają poddanych, kiedy przyjeżdżają do jakiegoś miasta, aby obdarzeni długo zachowali w pamięci tę uroczystość.

3. Nadto jeszcze mają te procesye wzmocnić naszą wiarę i pobudzić nas do większej gorliwości w naszem nabożeństwie. Kiedy znajdziemy się wśród licznie zgromadzonego ludu, co pada pokornie na twarz przed Bogiem

przytomnym w N. Sakr. Ołtarza, gdy usłyszymy gorące modlitwy, wydzierające się z serc naszych braci, gdy zabrzmią owe pieśni, tak piękne i wzruszające do głębi, wtenczas ożywia się nasza wiara, wtenczas czujemy, że Bóg jest prawdziwie obecny, że ten N. Sakrament zawiera w sobie wszystkie skarby łask Bożych, że stworzyła go miłość i że on naszą miłość powinien rozpalać: „Przyszedłem puścić ogień na ziemię“ — powiedział P. Jezus... „a czegoż chcę, jedno aby był zapalon?“ (Łuk. 12, 49). Bo czyż nie po to przyszedł On na ziemię, został bratem naszym, cierpiał za nas i umarł i siebie samego uczynił naszym pokarmem, czyż nie po to dał nam tyle dowodów miłości niewymownej, żeby w nas miłość obudzić? — żebyśmy — pamiętając ciągle o Nim i Jego dobrodziejstwach, cierpieli z radością i pracowali dla Niego, żebyśmy ile możności przyczyniali się do Jego chwały i rozszerzali królestwo Jego na ziemi, żebyśmy część naszego mienia, nie skąpą, ale jak największą oddawali ubogim i na potrzeby Kościoła św., żebyśmy jednem słowem żyli i umierali nie sobie, ale jak mówi Paweł św. „Temu, który za nas umarł i zmartwychwstał?“ (II. Kor. 5, 15). Więc cóż powiedzieć o owych nieszczęśliwych, zaślepionych, zbłąkanych, którzy nie troszczą się o to, jakie myśli, jakie uczucia, postanowienia i czyny mają te procesye wywoływać? — którzy przychodzą na nie jakby na jakieś widowisko, mają oczy a nie widzą, uszy a nie słyszą, bo widzą tylko twarze obecnych, ubiory, chorągwie, obrazy świętych, postać chleba w monstrancyi, słyszą dźwięki i słowa, ale nie widzą, bo nie chcą widzieć okiem wiary przedziwnych dzieł Bożych i cudów Jego dobroci, nie słyszą prawd, przez Niego objawionych i prowadzących do żywota wiecznego? — O za nich trzeba się modlić, gorąco modlić, żeby ich łaska Boża oświeciła i przywiodła do poznania prawdy, żeby na nich nie spełniły się straszne słowa P. Jezusa: „a kto nie uwierzy, będzie potępion!“ (Mar. XVI. 16).

4. My zaś, drodzy bracia, składajmy dzięki powinne Panu naszemu w czasie tej uroczystości, korzmy się przed Nim w duchu i z głębi serca wołajmy: „Niech cała ziemia pokłon Ci, Panie, oddaje, niechaj Cię wielbią wszystkie narody od wschodu do zachodu, od mrozów północy do skwarów południa, niech wszyscy będą posłuszni Twojej woli świętej, jako owczarnia słucha swojego Pasterza!“ A jeżeli tak szczerze modlić się będziemy, napełni nas ta uroczystość pociechą niewysłowioną. Jakąż radością przejęta była św. Marya Magdalena, kiedy ujrzała Najdroższego Mistrza zmartwychwstałego! Z jakąż radością pobiegła oznajmić wesołą nowinę Apostołom? — Taka pociecha serdeczna na wskróś przenika duszę, miłującą P. Jezusa, kiedy Go widzi w ozdobie i jasności, uczczonego w tej uroczystości przez Kościół święty i przez wszystkie

miliony wyznawców prawdziwej wiary. Cieszmy się więc wszyscy tą radością czystą i niebiańską, zaczerpnijmy w tej radości siły potrzebnej do spełnienia obowiązków naszych, do życia z wolą Bożą zgodnego, ażebyśmy kiedyś mogli ujrzeć już bez zasłony tego Pana Jezusa i z ust Jego usłyszeć słowa, dla których warto zaiste przez całe lata albo nawet wieki trudzić się i cierpieć: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata!" (Mat. 25, 34). — Amen. *N.*

Młodzież a wojna.

(Egzorta dla klas wyższych gimnazyalnych).

Młodzieży kochana!

Żyjemy pod znakiem wojny, nieubłagany Mars panuje wszechwładnie już z górą rok cały, znacząc krwią i pożogą swą władzę. Huk dział i grzechot karabinów — oto mowa dni dzisiejszych, ból i żałość niezgłębiona — oto uczucia serc ludzkich wobec strasznego żniwa śmierci. Nędza i ból niby gad wślizga się w progi nasze i niemasz chaty, gdzieby nie płakano nad świeżemi mogiłami krewnych lub znajomych.

A nasza ziemia polska — to cmentarzysko, rzędami mogił bezimiennych bohaterów zasłana, wody Polski krwią i łzami wezbrane — prawdziwie „ziemia mogił i krzyżów," którą poznać można „po milczeniu mężów i niewiast i smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców, po jękach Bożych Aniołów, przelatujących nad nią w nocy" [1]). Wielu z przyjaciół, kolegów waszych poszło na święty bój, złożyło dowody nieustraszonego męstwa, rozgłos bohaterów zyskało a ich ciałami

„Coraz się więcej spód ziemi zaplemia,
Na nowe groby miejsca nie ma ziemia
A więc na prochach ojców twarzą bladą
Syny się kładą" [2]).

Wam, młodzi przyjaciele, inny los przypadł w udziele, pozostaliście w domach waszych i choć nieraz, wśród ciężkich warunków, często wśród odgłosu dział, w obliczu wojny, macie dalej pracować na ławie szkolnej, macie kształcić umysł i serce,

---

[1]) Zygm. Krasiński „Irydion".
[2]) K. Ujejski „W cześć umarłym".

byście po strasznych przejściach wojny, czasu błogiego pokoju wyrośli na mężów nauki i cnoty, na prawdziwych obywateli skołatanej Ojczyzny.

Zadanie twoje, młodzieży kochana, wobec wojny dwojakie: zdwojona praca i nieustraszone męstwo. Te dwie cnoty muszą dziś piętno swe wyryć na charakterze młodzieży polskiej, boć przyszłość nasza, choćby świetlana i jasna, bez nich ostać się nie może.

1. Z pomiędzy różnych rodzajów pracy wam przypadła w udziale praca umysłowa, zdobywanie nauki i wiedzy, praca szlachetna i wzniosła. Już Pismo Boże przypisuje mądrości i nauce większą moc niźli innym potęgom, co stoją na usługach człowieka. „Lepsza jest mądrość niźli siły i mąż roztropny niźli mocny“ [1]). I prawda, wszak nauka pozwoliła człowiekowi ujarzmić tysiączne siły przyrody, ona matką wynalazków, które świat w podziw wprawiają, zda się mądrości Bożej wykradać Jej tajemnice. Własnemi oczyma patrzycie na to, czego dokonał choćby jeden dział nauki t. z. „technika wojenna“; wobec ataków statków powietrznych bezbronnymi są choćby tysiące wojsk,- a przed umiejętnie skombinowanymi torpedami nie ostoi się żaden okręt. Wiedza pozwala człowiekowi czytać tajemnice nieba, to znowu rozkopać ziemię i z wnętrza jej dobywać skarby i kruszce, słowem, czyni człowieka panem przyrody. I dlatego nauka orężem i bronią, co od ucisku chroni, mocą i siłą, którą narody dźwigają się i stoją!

2. Młodzieńcze! Dziś, gdy towarzysze twoi, ująwszy broń w dłonie swoje, przeciwko odwiecznemu wrogowi kultury i Polski walczą, czas i tobie „uderzyć w czynów stal,“ ująć oburącz taczkę pracy i mimo przeciwności i trudy spinać się coraz wyżej ku szczytom mądrości. Tobie szczególnie dziś „trzeba z czołem pochylonem nad mądrości ślęczeć kartą“, kształcić umysł i serce, bo tobie przyjdzie prząść przędzę dziejów naszych, bo Ojczyzna, skołatana burzami, w tobie będzie szukała opieki i ostoi. Na twoich „barkach jutra świt się budzi“; surma bojowa zamilknie, bojownicy w grób się położą a na ciebie, młodzi kochana, przyjdzie czas służyć głową i radą krajowi. Jeśli dziś nie zahartujesz się w służbie pracy i obowiązku, jeśli nie nabierzesz potrzebnej ci mądrości i nauki, będziesz pasożytem na niwie ojczystej, zwiększając szeregi tych, co na zgubę Ojczyzny wyrośli. „Idź i czyń... czyń ciągle bez wytchnienia“ [2]), niech zdobi cię przykład pracy wytrwałej, iżby żaden dzień nie minął bez dorobku naukowego a uzbrojony w tarczę nauki i puklerz mądrości, będziesz prawdziwym filarem jasnej przyszłości narodu i pomnożysz grono tych mężów nauki i cnoty, w których niespożytość jego i siła.

---

[1]) Ks. Mądrości VI. 1.
[2]) Irydion.

3. By jednak wytrwać na twardej drodze pracy i obowiązku, by nie uledz pokusom zwątpienia lub apatyi — potrzeba męstwa. Dziś zwłaszcza, gdy przeciwności się mnożą i niby niebotyczne góry piętrzą się przed nami a pośród spalonych i w gruzach leżących wiosek i miast nieraz głodem przymierać trzeba — nie wolno nam poddać się rozpaczy i mimo, że przyszłość mrokiem okryta, a straszna hydra niepewności gnębi, trzeba nam wytrwać mężnie na posterunku. Wszak małoduszność — to hańba, to skaza na sumieniu i honorze młodzieńca! Patrz, oto koledzy, przyjaciele, towarzysze twoi z nieustraszoną odwagą idą na śmierć, roznosząc szeroko sławę oręża polskiego — a ty miałbyś wobec trudności życiowych załamać ręce i apatyą się karmić! Wychowany w świetnych tradycyach ojców i przodków twoich, co nieustraszenie patrzyli śmierci w oczy, zapatrzony w bohaterów naszej świetlanej przeszłości i w tytanów wiedzy i nauki, co przebojem szli przez życie, wytrwaj na posterunku w tem przekonaniu, że Bóg i Ojczyzna tego się od ciebie domaga! Kto stracił wiarę w przyszłość, kto zwątpił lub zrezygnował, kogo lada trudność czy w życiu codziennem czy w nauce odstrasza czy zniechęca, ten karłem życiowym, niezdolnym do wielkich i szlachetnych czynów! — Cudów dokonują wprost legiony polskie, chwalebnie ostał się polski żołnierz przeciw trudnościom terenu, udręce fizycznej i dziesięciokrotnej przewadze wroga, nie ugiął się nigdy; linia pochodu naszych wojsk pozostała niezmożona, świadcząc wobec świata dowodnie, że szyki polskie nie dadzą się złamać; żywność nawet żołnierzom w kilkudniowych bojach — jak mówi jeden z rozkazów dziennych, zastąpić musiała twarda chęć zwycięstwa. Nie mniejsza i u ciebie, młodzieży, chęć i ochota odbudowy gmachu ojczystego jak w obozie legionów, strzeże tedy produktywnej pracy, znoś trwałe cegiełki na budowę ojczystą, bo oto nadchodzi sprawiedliwość dziejowa, chwila, o której poeta śpiewał: „a trzeciego dnia rozwidni się i na wieki będzie rano“!

4. A że wszelka wiara w przyszłość i męstwo nie trwałe, jeśli ich nie oprzemy o epokę Chrystusową, jeśli Chrystus nie będzie dla nich kamieniem węgielnym, dlatego wznosząc w górę serca, biegnij myślą na Kalwaryę, z ochotą weź krzyż i utrapienie wojny na barki swoje, śladem Chrystusa mężnie i dzielnie go dźwigaj, boć taka ekonomia Boża, że z krzyża tryska zdrój życia i łaski, że po Golgocie następuje Tabor — cudowne przemienienie, promienna chwała i laur zwycięstwa!

Jeszcze chwila utrapień i udręki — nawiedzenie Pańskie ma się ku końcowi, wytrwajże tedy na twym posterunku życiowym, bo oto nagroda już blizka. Pracuj, mężnie i dzielnie sobie poczynaj, niech stara zasada rzymska „et fortiter agere et fortiters pati

Romanum est“ znajdzie oddźwięk w sercu młodzieży polskiej, bo zwycięstwo tym w udziele, co się zdobyli na „myśli piorun i czynów stal“. A łaska Zbawiciela naszego niech ci dopomaga zawsze w twych czynach i trudach — ku żywotowi wiecznemu! — Amen.

X. Dr. Zygmunt Kozubski.

Katecheza o szóstem przykazaniu Boskiem.[1]

Czystość i nieczystość.

Dziś powiem wam, w jakim celu dał Pan Bóg szóste przykazanie i w jaki sposób należy to przykazanie zachować.

I. (Wzniosłość cnoty czystości. Brzydota nieczystości).

Jak opiewa szóste przykazanie? — W tem przykazaniu zwraca nam Pan Bóg uwagę na piękny i niezmierzonej ceny skarb. Skarbem tym to czystość i niewinność św. Dlaczego jest niewinność św. tak wielkim skarbem? Uważajcie! Bóg stworzył człowieka, jako istotę złożoną z duszy i z ciała. Któraż część jest godniejsza, szlachetniejsza? Do kogo jest człowiek podobny przez to, że ma duszę? (Do Boga i do Aniołów). — Do kogo zaś jest człowiek podobny przez ciało swoje? (Do zwierząt). Która część ma rozkazywać, rządzić w człowieku? (Dusza). Nie dusza ma się stosować do zachceń ciała, lecz dusza ma władać ciałem, pozwalać ciału jedynie na to, co jest rozumne i dobre. Tak jest w człowieku czystym, niewinnym. Tam panuję dusza nad ciałem, w człowieku czystym ciało posłuszne jest duszy. A przez to staje się człowiek istotą coraz więcej duchową: uduchownia się. Do kogo staje się wskutek tego człowiek podobniejszym? (Do Pana Boga i do Aniołów). — Dlatego też czystość św. nazywa się cnotą anielską.

W człowieku czystym, niewinnym myśli i pragnienia skierowane są ku temu, co wzniosłe, szlachetne. Kocha i pragnie tego jedynie, co wzniosłe i dobre. Wierzy w Boga całą siłą swej duszy, miłuje Boga całem sercem. Jest skłonny do pobożności, do umiarkowania, do pilności, do posłuszeństwa: jednem słowem, do wszystkich cnót. Ten podniosły nastrój czystego, niewinnego człowieka ujawnia się na zewnątrz, przebija się w oku jego. Dzie-

---

[1]) Katechesen für die Oberstufe von Johann Ev. Pichler II. Teil. Sittenlehre. 14. Katechese. Str. 100 nn.

wczę czyste i niewinne posiada właściwy sobie urok i powab; otacza je niebiański jakoby czar i wdzięk. Nawet ludzie zdziczałych obyczajów, zbrodniarze nawet odczuwają to i mają dla niewinnego dziewczęcia cześć i szacunek. Sam Pan Bóg z nieba spogląda z szczególną miłością na dusze niewinne, czyste. W Piśmie św. kazał Bóg napisać te słowa: „Jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi“. (Ks. Mądr. IV. 1).

Czystość św. wpływa nawet na zdrowie ciała. Daje ona duszy pewną świeżość; a ta świeżość duchowa ożywia i wzmacnia ciało. — Wskutek tego człowiek czysty jest wesoły i szczęśliwy. Widać to już po oczach dzieci niewinnych! Przebija się tam zwykle pokój i radość.

Zupełnie co innego widzimy w człowieku nieczystym. Tam nie rządzi to, co wyższe, lecz co niższe. — Tam panuje ciało ze swojemi namiętnościami i pożądaniami; a dusza jako niewolnica wykonuje to, czego ciało pożąda. Pan Bóg uczynił człowieka na obraz swój i przybrał go za dziecię swoje, pragnie go ku sobie wznieść; a człowiek nieczysty kieruje wzrok swój ku temu, co nizkie, postępuje jak to zwierzę, które czyni jedynie to, czego zmysły żądają. — Człowiek nieczysty zwykle nie modli się. Chyba z musu. — Nie umie nawet myśleć pobożnie o Panu Bogu. Przestaje powoli rozumieć rzeczy wyższe, niebieskie; staje się ślepym na nie. Pismo św. mówi: „Mądrość nie mieszka w ciele, które występkowi służy“. (Sap. 1. 4). Człowiek nieczysty nie poznaje już, jak piękną i prawdziwą jest święta wiara nasza. Zwolna staje się zupełnie niewierzącym. Najczęściej źródłem niewiary jest nieczystość. Najpierw staje się człowiek nieczystym, następnie niewierzącym. Wogóle nieczyści zatracają powoli poczucie tego, co wzniosłe, szlachetne, piękne; im częściej grzechy te popełniają, tem więcej giną w nich dobre przymioty, które z natury posiadają. To, co takie nieszlachetne, co podłe, zwierzęce, bierze w nich coraz więcej górę. Dlatego to nieczyści są bardzo często ludźmi okrutnymi; bez serca, wielu nieczystych posunęło się aż do popełnienia morderstw okrutnych.

Żaden grzech nie staje się tak łatwo nałogiem, jak nieczystość. Jak tylko daje się wolność niższym skłonnościom, pożądliwościom ciała, wtedy stają się one coraz to potężniejsze tak, że potem trudno oprzeć się im. Nieczyści stają się zwolna niewolnikami najhaniebniejszych pożądliwości. Tracą nawet chęć do stawiania im oporu; nie chcą słyszeć o nawróceniu; stają się zatwardziałymi. Spadają coraz niżej, a niżej.

Nieczystość sprawia ohydne spustoszenia nietylko w duszy, lecz i w ciele. Sam wyraz twarzy takiego nieczystego człowieka

staje się powoli coraz to bardziej zwierzęcym. Nieczystość powoduje często wstrętne choroby; choroby tak obrzydliwe i straszne, że każdy unika nieczystego, jak trędowatego. Choroby te wyniszczają ciało tak, że bardzo często ludzie nieczyści umierają w młodocianym wieku; często choroby te uderzają na mózg, odbierają używanie rozumu, są przyczyną zboczeń różnych, a najczęściej przedwczesnej śmierci.

Jakie straszne skutki przynosi grzech nieczysty za sobą!

To też człowiek nieczysty traci radość życia, jest przygnębiony, kończy często rozpaczą i samobójstwem.

U większości samobójców przyczyną tej strasznej zbrodni jest nieczystość. Cóż dopiero mówić o tem, jak wstrętny jest nieczysty Panu Bogu?

Pan Bóg brzydzi się nieskończenie tym grzechem, nienawidzi go, ponieważ grzech ten tak bardzo i ciało i duszę człowieka znieważa, zniepra wia.

Brzydzi się Pan Bóg tym grzechem, ponieważ człowiek nieczysty samemu Bogu wyrządza zniewagę i wzgardę. Człowiek nieczysty niszczy bowiem w swojej duszy, o ile to możliwe, podobieństwo Boże: woli raczej podobnym być do zwierzęcia, aniżeli do Pana Boga swojego.

Ciało chrześcijanina uświęcił Pan Bóg, czyniąc je swoją świątynią. Pan Bóg sam zamieszkał w niem. Kiedyż to Pan Bóg w niem zamieszkał? (Przy Chrzcie św. i przy każdej Komunii św.) Żaden Kościół na ziemi nie jest tak uświęcony, jak ciało chrześcijanina.

Nieczysty zaś zapomina o tem. Oddaje ciało swoje na usługi haniebnym namiętnościom. Przez to znieważa, bezcześci świątynię Boga. Znieważa, obraża przez to Pana Boga. Dlatego przestrzega Pan Bóg przez św. Pawła Apostoła: „Nie wiecie, żeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was? — Jeżeli kto kościół Boży znieważy, zatraci go Bóg! Albowiem kościół Boży święty jest, którym wy jesteście“. (I. Kor. 3. 17). Jak bardzo Pan Bóg grzechu tego nienawidzi, możecie poznać z tej strasznej kary, jaką był potop, którym Pan Bóg właśnie grzechy nieczyste pokarał. Możecie poznać to i z kary, którą zesłał na Sodomę i Gomorę. Ogniem z nieba zniszczył je Pan Bóg za grzeczy nieczyste. A co czeka nieczystych we wieczności, mówi wyraźnie Pismo święte (w Księdze Objawienia 21. 8.): „Nieczystym... część będzie... w jeziorze, gorejącem ogniem“.

Widzicie więc, jak nieczystość czyni człowieka nieszczęśliwym, jak straszny, obrzydliwy to grzech. Szatan przedstawia ten grzech bardzo często jako coś miłego, przyjemnego! Chce zwieść człowieka, złudzić go! Nieszczęsny, kto go posłucha! Wnet pozna,

że to trucizna straszna. Widziałyście może w lesie wilcze jagody. Wygląd ich piękny, ponętny... smak mają słodkawy; lecz gdy się je spożyje, następują okropne boleści i śmierć straszna! Tak samo ma się z każdym grzechem, a w szczególności z nieczystością. Obiecuje przyjemność, a daje zgryzotę i śmierć. Natomiast jak wielkiem dobrem jest czystość i niewinność! Wszystko w życiu waszem zawisło od zachowania tego skarbu. Całe wasze szczęście na ziemi, całe szczęście we wieczności od tej cnoty zależy. Jeżeli zachowacie niewinność, czystość, pozostaniecie najprawdopodobniej wiernymi Panu Bogu i zbawicie się. Dlatego nawołuje Pan Bóg: Nie będziesz czynił nieczystości. Zachowaj nienaruszoną, nieskalaną czystość i niewinność św.

Wobec tego łatwo zrozumieć, jakim grzechem jest nieczystość. Każda myśl, każde słowo, każde pragnienie, każdy uczynek, wogóle wszystko, co się czyni w jakim zamiarze nieczystym, dla wywołania grzesznego zadowolenia, jest grzechem śmiertelnym. Ale jeżeli coś takiego stało się z nieostrożności lub płochości, z nieroztropnej ciekawości, nie jest to zwykle grzechem śmiertelnym. Trzeba być jednak bardzo ostrożnym i nie lekceważyć niebezpieczeństwa. Łatwo wśliźnie się w duszę jad nieczysty, przyniesie śmierć wieczną, przywiedzie do grzechu ciężkiego.

II. (Przez co uchybia się przeciw czystości św.).

Poznamy teraz, jakich grzechów zakazuje Pan Bóg w szóstem przykazaniu. Zakazuje wszystkiego tego, co narusza czystość św. Naruszyć czystość można przez pewne uczynki, kiedy czyni się coś nieprzystojnego, bezwstydnego lub pozwala się na uczynienie sobie tego. Dalej narusza się czystość przez spojrzenia nieprzystojne, bezwstydne, gdy się niepotrzebnie i dobrowolnie patrzy na co nieprzyzwoitego, aby znaleźć w tem jakąś złą przyjemność. Dalej narusza się czystość przez nieprzystojne, bezwstydne mowy, żarty i śpiewy. Kto tego rodzaju mowy prowadzi, albo takie rzeczy śpiewa, kto na ścianach pisze nieprzyzwoite wyrazy, albo nieprzyzwoite rzeczy rysuje, ten grzeszy nie tylko przeciw szóstemu przykazaniu, lecz i przeciw innemu jeszcze. Przeciw któremu? (Przeciw piątemu przykazaniu przez to, że daje zgorszenie). A co mówi P. Jezus o tych, którzy dają zgorszenie, o gorszycielach? Co powinniście uczynić, gdyby kto w obecności waszej chciał prowadzić nieprzystojną rozmowę? Powinniście wyprosić sobie takie rozmowy. Kto rozmowę taką prowadzi wobec dziewczęcia, ten wyrządza mu wielką zniewagę, bo dowodzi niejako, że uważa to dziewczę za całkiem zepsute, bezwstydne. Powinno się wtedy albo wyprosić sobie takie mowy, albo zaraz odejść;

albo gdyby jedno i drugie niemożliwem było, nie słuchać tej rozmowy i w sercu pomodlić się. Gdyby ktoś z domowników takie rozmowy prowadził, trzeba o tem powiedzieć rodzicom, albo przełożonym. Nakoniec narusza się czystość przez bezwstydne myśli, mianowicie, gdy sobie kto w myśli wyobraża rzeczy nieskromne i z przyjemnością niemi się zajmuje, a także przez pragnienia bezwstydne, t. zn. gdy pożąda się, t. j. pragnie się coś nieprzyzwoitego zobaczyć, usłyszeć lub uczynić. Trzeba jednak pamiętać, że myśli i pragnienia bezwstydne są grzechami jedynie wtedy, gdy są dobrowolne Myśli i pragnienia, które przychodzą mimo woli naszej, a których nie chcemy, któremi brzydzimy się, nie są grzechami.

Nie trzeba uważać za grzechy takich rzeczy, w których niema nic grzesznego. Wszystko, co się czyni jedynie dla zachowania zewnętrznej czystości ciała, dla zachowania zdrowia, albo z podobnej uczciwej przyczyny, jeżeli z tem tylko nie jest połączone zadowolenie grzeszne, nie jest grzechem. Grzech nieczysty jest tylko wtedy, gdy się coś czyni dla doznania przyjemności, zadowolenia z tego, co jest nieprzyzwoite. Co się tyczy rozmów, to oczywiście niema żadnego grzechu, gdy się o nieczystości mówi w ten sposób, jak ja teraz o niej wam mówię. Wtedy jedynie jest to grzech, gdy się o nieprzyzwoitych rzeczach mówi dlatego, żeby znaleźć w tem przyjemność grzeszną. Czy byłaby to myśl nieczysta, gdyby ktoś, nie mogąc sobie jasno zdać sprawy, czy ten lub ów postępek jest grzechem przeciw czystości św., zastanawiał się nad tem? (Nie). Bez potrzeby nie należy jednak o tem myśleć, ponieważ łatwo mogłoby wśliznąć się tam złe upodobanie i powstałoby niebezpieczeństwo zezwolenia na to upodobanie. — W tym przypadku zgrzeszyłoby się rzeczywiście przez taką myśl nieczystą.

Pan Bóg dał duszy człowieka uczucie, które go od nieczystości ma chronić. Uczucie to przestrzega człowieka, gdy mu zaczyna grozić niebezpieczeństwo popełnienia grzechu bezwstydnego. Występuje zaraz rumieniec wstydu. Człowiek nie zepsuty wstydzi się uczynić coś podobnego. Rumieni się ze wstydu. Pan Bóg go przestrzega.

To uczucie wstydu jest potężną ochroną czystości św. Kto jednakże nie słucha tego głosu, kto przytłumia w sobie uczucie wstydu, ten wreszcie traci za karę wszelki wstyd, staje się człowiekiem bezwstydnym. Bardzo to smutno, kiedy ktoś stał się już bezwstydnym. Dziewczę bez wstydu — to coś wstrętnego, obydnego!

III. (Dusze czyste są szczególnie miłe Panu Jezusowi).

Opowiem wam jeszcze nieco o tem, jak bardzo ukochał nasz Zbawiciel dusze czyste i niewinne. Które osoby były najdroższe

Panu Jezusowi na ziemi? (Najśw. Panna Marya, św. Józef, Św. Apostołowie). Wszystkie te osoby odznaczały się szczególną niewinnością i czystością. Najświętsza Panna Marya była dziewicą przeczystą; dusza Jej była niewypowiedzianie niewinna i czysta: Czystsza, aniżeli śnieg na ziemię opadający! Żadna, choćby najmniejsza skaza duszy Jej nie dotknęła. — Również św. Józef był czysty i niewinny. Jak z tego powodu przedstawiają św. Józefa na obrazach? (Z lilią w ręku). Pomiędzy Apostołami znosił Pan Jezus aż do końca zdrajcę i kłamcę. — Kto nim był? (Judasz). Lecz nieczystego pomiędzy nimi nie byłby Pan Jezus ścierpiał. Którego Apostoła miłował P. Jezus najwięcej? (św. Jana). Dlaczego? Ponieważ św. Jan równie jak Józef św. był szczególniej niewinnym i czystym. Dlaczego Pan Jezus tak bardzo miłował dzieci? (Z powodu ich niewinności i czystości).

Pomiędzy Świętymi wyszczególniał Pan Jezus niezwykłemi łaskami tych, którzy odznaczali się niewinnością, czystością św. Jedną z takich niewinnych dusz była św. Agnieszka w Rzymie. Dla jej niewinności i czystości kochali i czcili ją wszyscy, którzy mieli szczęście ją poznać. W trzynastym roku oddała życie swoje za P. Jezusa. Wkrótce po swej śmierci męczeńskiej ukazała się swoim rodzicom w towarzystwie licznych, prześlicznie ubranych, dziewic. Obok niej stał baranek bielszy nad śnieg. Powiedziała wtedy do rodziców: „Nie płaczcie z powodu śmierci mojej, lecz cieszcie się raczej ze mną! Otrzymałam bowiem w niebie tron wspaniały i znajduję się teraz u Tego, którego na ziemi nadewszystko umiłowałam“.

Czystym, niewinnym był także św. Stanisław Kostka. Tak się brzydził wszystkiem, co bezwstydne, że mdlał z obrzydzenia, gdy przypadkiem usłyszał słowo bezwstydne. Za to kochał go bardzo P. Bóg i obdarzył go niezwykłemi łaskami. Gdy bowiem śmiertelnie zachorował, przynieśli mu Aniołowie i św. Barbara Komunię św. Objawiła mu się także Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus na ręku i uzdrowiła go. Było to w Wiedniu; pokój, w którym stał się ten cud, zamieniono na kaplicę.

Czystością anielską odznaczał się także św. Alojzy. „Błogosławieni czystego serca“ powiedział P. Jezus „albowiem oni Boga oglądać będą“. Spełniły się te słowa już za życia na św. Alojzym. W nagrodę za niewinność św. dał mu Bóg dar modlitwy, całemi godzinami mógł on myśleć bez żadnego roztargnienia o Panu Bogu. Był wtedy jakby w zachwyceniu, płakał z wielkiego szczęścia, jakiem go Pan Bóg darzył. Gdy się zbliżała godzina zgonu, spytał go pewien kapłan, jak mu jest? „Odchodzę, odchodzę stąd“, odpowiedział św. Alojzy. „A dokąd?“ — „Do nieba!“ Do innego zaś kapłana zawołał: „Z radością idę, z radością“! Gdy umarł,

dusza jego uleciała do nieba, aby oglądać P. Boga na wieki. Zaraz po śmierci zaczęto wzywać jego przyczyny w różnych chorobach i innych potrzebach duszy i ciała, a wielu zostało nagle uzdrowionych, lub otrzymali inne nadzwyczajne dobrodziejstwa. Czternaście lat po śmierci zaliczył go Ojciec św. w poczet Świętych. A wiecie może, kto też znajduje się w niebie najbliżej Pana Jezusa? To dusze, które były zawsze niewinne i czyste. O tych mówi Pismo św., że chodzą za Barankiem, dokądkolwiek idzie i śpiewają pieśń, której oprócz nich, nikomu śpiewać nie wolno.

Kto jest tym Barankiem, któremu one są tak blizkie? (Jezus, Baranek Boży). Rozumiecie teraz, dlaczego św. Agnieszka ukazała się rodzicom swoim w towarzystwie tego pięknego Baranka. Co to znaczy? (To, że jest w niebie blizko samego Pana Jezusa). Dusze czyste, niewinne śpiewają w niebie pieśń, której nikt inny śpiewać nie może, t. z. zażywają osobnego szczęścia i śpiewają pieśń chwały, której inni, Święci nawet, śpiewać nie mogą.

Widzicie zatem, że dusze czyste, niewinne były szczególniej miłe P. Jezusowi, gdy jeszcze na ziemi chodził, szczególniej są miłe dziś w niebie. Starajcie się, żebyście i wy były tak miłe P. Jezusowi! (Str. 17; pytanie: 369, 370, 371, 373, 374; II. Kor. 3. 17.

Odczytanie i ewentualnie krótkie objaśnienie pytań).

X. Dr. Z. Bielawski.

Sprawa śpiewu kościelnego w szkołach średnich.

(Do Kół XX. Katechetów).

W środę 3. b. m. dyskutowało lwowskie Koło katechetów w sprawie spiewu kościelnego w szkołach średnich przy bardzo znacznym komplecie uczestników w obecności X. Prałata Jaszowskiego, delegata Ordynaryatu do Rady szkol. kraj. Spiew kościelny jest dla nas ważny, ale nie tylko dla nas. Od szeregu już lat słyszy się żale, podnoszone z wielu stron przez ludzi świeckich, że nasza młodzież nie spiewa w kościele, że nie zna wcale naszych pieśni kościelnych.

Rzecz zupełnie jasna. Młodzież szkół średnich nie umie spiewać, nie zna pieśni wcale, nie rozumie spiewów najzwyklejszych, bo nie wyniosła tego z domu, nie nabyła w szkołach ludowych, nie uczy się w szkołach średnich.

Nie wynosi dziś z domu rodzicielskiego znajomości pieśni kościelnych, bo nasze domy i rodziny, po miastach zwłaszcza, są bez

pieśni, bez godzinek, bo dzisiejsze życie po miastach zeświecczone, na pieśni religijne nie ma czasu, nie ma miejsca. Młodzież z bogobojnych rodzin wiejskich i małomiasteczkowych, jaką ma się n. p. w gimnazyum rzeszowskiem, chodziła w wioskach swoich rodzinnych na sumę i na nieszpory, słyszała w domu godzinki i pieśni religijne od matek, dla tej zatem pieśń kościelna nie nowinką, nie czemś obcem. Ale chłopak lwowski, który co najwyżej bywał na cichej Mszy św. — dobrze, jeśli na Mszę przynajmniej uczęszczał — co nie naprzykrzał się kościołom, ani na nabożeństwach majowych, ani na innych nabożeństwach popołudniowych i wieczornych, gdzież mógł poznać ten spiew nasz ludowy, te pieśni dawne, w których wylało się tyle wiary i pobożności, tyle pokory i ufności, tyle uczucia rzewnego, prostoty i piękna?

Uczą w szkołach ludowych — ale to nie wystarczy. Cóż z tego, że w 3-ej i 4-ej klasie ludowej nauczyciel czy nauczycielka ćwiczy z dziećmi pieśni, które mają być spiewane w niedzielę na nabożeństwie, kiedy w tych chórach spiewa tylko część młodzieży, spiewa tylko pod okiem nauczyciela lub nauczycielki, spiewa sama, nie z ludem. Mało z tego zostaje pożytku na dalsze lata i młodzież szkół średnich częstokroć nie umie nawet pierwszej zwrotki „Serdeczna Matko“ odspiewać.

Są, rzecz oczywista, wyjątki. We Lwowie np. w jednej ze szkół realnych dzięki katechecie, który się zajął bardzo gorliwie spiewem kościelnym, młodzież cała od najmłodszych do najstarszych spiewała dobrze w kościele i w tym spiewie już się rozkochała. Ale zdarza się to rzadko.

A przecież w tych pieśniach jest w znacznej części źródło pobożności ludu naszego; przecież te pieśni są znamieniem jedności naszej wśród wszystkich dzielnic i wszystkich stanów, przecież one mają służyć za manifestacyę przy obchodach religijnych, za ozdobę i ożywienie przy nabożeństwach!

Cóż zresztą czyni młodzież w czasie nabożeństw szkolnych, kiedy nie spiewa?

Wstyd mówić, bo chciałoby się o młodzieży naszej katolickiej myśleć lepiej, ale niestety ta młodzież, nie umiejąca spiewać, nie umie się też modlić, nie nosi książeczek do nabożeństwa, nie ma koronek, w kościele obraca się, rozmawia, a czasem się i nudzi. Naturalnie nie można tego uogólniać, nie można tego rodzaju zarzutów odnosić do wszystkich. Znałem sam ucznia, który zawsze całą Mszę przeklęczał z książeczką, gdy koledzy tuż obok niego rozpierali się w ławkach, rozmawiali i śmiali się. W zakładzie nawet dość rozluźnionym znajdzie się część młodzieży, która czuje potrzebę skupienia się i modlitwy i Mszy św. słucha z nabożeństwem.

Ale nie można tego powiedzieć o ogóle, bo ten ogół nieraz sprawia przykrość katechecie swojem zachowaniem w kościele.

Otóż jest rzeczą pewną, że gdyby się wprowadziło spiew unisonowy w kościele, gdyby spiewali wszyscy głośno, wówczas i mniej gorliwi byliby czemś zajęci i z większym pożytkiem dla siebie spędziliby czas podczas Mszy św.

W interesie więc młodzieży samej, jej wychowania religijnego i przyzwyczajenia jej do spiewów polskich, które są nieodłączną częścią wszystkich nabożeństw dodatkowych w naszym kościele, mają katecheci obowiązek starać się, aby młodzież nasza z ludowym spiewem kościelnym zaznajomiła się dostatecznie.

Panowie świeccy, inspektorowie, dyrektorowie i profesorowie, którzy odzywali się również nieraz w obronie i za nauką spiewu kościelnego, oprócz tych względów wychowawczych i narodowych, jakie wyżej już zaznaczyłem, brali pod uwagę jeszcze wpływ dodatni spiewu jako takiego. Muzyka, spiew działają na duszę człowieka, kształcą ją, uszlachetnia ją i dlatego także nauka spiewu kościelnego nie powinna być zaniedbaną.

To, co tu piszę, odnosi się do spiewu ludowego, unisonowego, nie do chórów, które i dzisiaj zazwyczaj istnieją po zakładach średnich i występują ze spiewami tak w czasie nabożeństw szkolnych, jak przy różnych obchodach świeckich w zakładzie. Nikt z nas, rzecz oczywista, chórów nie zwalcza ani nie lekceważy, ale ze stanowiska narodowego i wychowawczego, a przedewszystkiem ze stanowiska kościelnego i religijnego musimy dbać o spiew unisonowy, o nasze: „Święty Boże“ i „Święty, Święty“, o nasze: „Kiedy ranne“, „Kto się w opiekę“, „Serdeczna Matko“ itd. itd. Niechaj te spiewy cała młodzież nasza zna i niechaj je umie spiewać w kościele wraz z ludem.

Ale i tych spiewów powszednich potrzeba uczyć, jeśli ich kto się sam nie nauczył w domu lub chodząc na nabożeństwa ludowe do kościołów. Potrzeba i tych spiewów uczyć — i to w szkole — i to jeszcze obowiązkowo. Katecheci muszą żądać obowiązkowej nauki spiewu unisonowego w szkołach średnich. Na tę naukę katecheta musi mieć wpływ zapewniony. Niechaj on przeznacza pieśni do spiewania w niedzielę, niechaj on nadzoruje tę naukę, niechaj uważa, aby rok kościelny był uwzględniony, aby nie wybierano pieśni jakichś nadzwyczajnych, ale zwykłe nasze pieśni, starsze i nowsze, a spiewane po kościołach wiejskich i miejskich, spiewane przez nasze matki i przez naszych ojców, nasze pieśni na Boże Narodzenie i na Wielki Post, na Adwent i na Wielkanoc, nasze pieśni przygodne i do Matki Boskiej, nasze pieśni na Boże Ciało i nasze suplikacye, nasze Gorżkie żale i Godzinki.

Kto tam będzie uczył i na jakich warunkach, to już rzecz Rady szkolnej krajowej. Z doświadczenia wiemy, że najlepiej bywa, jeśli uczy spiewu ktoś z grona profesorskiego, a nie jakaś siła nadetatowa, a zapewne może nie zabraknie i ochoty komuś z pośród grona, jeśli godzina nauki spiewu będzie mu wliczona, jak np. kaligrafia, do godzin, do jakich jest obowiązany jako profesor. Te kłopoty jednak pozostawimy Radzie szkolnej krajowej, która tu jest i bardziej od nas kompetentną i która jest magistraturą na to ustanowioną, aby i takie rzeczy należycie obmyślać i w życie wprowadzać. Do Katechetów zaś należy zwracanie uwagi władz do tego powołanych, że to lub owo powinnoby koniecznie wejść w życie w interesie samej młodzieży i społeczeństwa.

O ile idzie w szczególności o naukę spiewu, to wiemy doskonale, że rzecz ma jak najlepsze widoki urzeczywistnienia, gdyż i Rada szk. kr. a przynajmniej niektórzy jej członkowie są dla tej sprawy bardzo dobrze usposobieni i sprawa sama także w szerszych kołach profesorskich jest dość popularna i sympatyczna. Skoro jednak idzie o zarządzenie obowiązujące w całym kraju i o jednolite jego przeprowadzenie, należy iść drogą dla nas właściwą, t. j. odnieść się do naszych Najprz. Ordynaryatów i przez Ordynaryaty żądać wprowadzenia obowiązkowej nauki spiewu kościelnego unisonowego po naszych szkołach średnich.

Nauka miałaby się odbywać w 1 godzinie tygodniowo; miałaby być do niej obowiązaną młodzież wszystkich klas od I-ej do IV-tej; łączenie poszczególnych klas byłoby zależne od rozkładu i stosunków w poszczególnych zakładach; przy jednorazowej nauce, nauka spiewu, czy w całej godzinie od razu, czy w dwu lekcyach półgodzinnych, miałaby być przedpołudniem, aby młodzież nie potrzebowała przychodzić na sam spiew kościelny popołudniu; spiew chóralny czyli głosowy byłby prowadzony osobno mniejwięcej po dawnemu.

Dlatego lwowskie Koło Katechetów po przeprowadzonej obszernej dyskusyi na posiedzeniu 3. maja 1916 r., poleciło Prezydyum Koła, wnieść podanie do Najprzew. Konsystorza Metropolitalnego z przedstawieniem, — że nauka spiewu kościelnego unisonowego w szkołach naszych średnich jest konieczną i z prośbą, by Najprzew. Konsystorz przeprowadził w Radzie szkolnej krajowej wydanie rozporządzenia, któreby zaprowadziło obowiązkową naukę spiewu kościelnego unisonowego dla całej młodzieży naszej szkół średnich w jednej godzinie tygodniowo przedpołudniem.

Koło Lwowskie zwraca się do Kół innych z prośbą, aby sprawę nauki spiewu wzięły na porządek dzienny najbliższych swoich zebrań, aby powzięły na tych zebraniach odpowiednie uchwały i wnosiły analogiczne memoryały do

swoich Ordynaryatów, zawiadamiając o tem równocześnie Lwowski Zarząd Związku.

Nawiasowo dodam jeszcze przy końcu, że zdaniem Koła Lwowskiego, nie powinna młodzież podczas całej Mszy spiewać, ale powinna mieć także czas wolny na modlitwę indywidualną, na pewien rachunek sumienia z tygodnia, na rozmowę z P. Bogiem w swem sercu, na pewne akty, westchnienia i postanowienia.

Byłoby też może rzeczą pożądaną, aby jakąś krótką modlitwę lub litanię odmawiano wspólnie. Nie musiałaby to być modlitwa zawsze ta sama, aby się nie stała czemś suchem i zmechanizowanem.

Wobec tego na posiedzeniu Koła wyrażono zdanie, że spiew unisonowy miałby trwać w czasie Mszy od początku do Sanctus, a najwyżej do Podniesienia, następnie zaś po Komunii do końca, a od Sanctus, względnie od Podniesienia do Komunii byłby czas na modlitwy ciche, względnie także na modlitwę jakąś odmawianą wspólnie pod przewodnictwem katechety lub któregoś z uczniów.

Sprawa książeczek i spiewników jest ważną, ale stosunkowo dość łatwą i prostą, dlatego ją tu pomijam. *X. Szydelski.*

Jeszcze w kwestyi nieomylności biskupów.

Bardzo mądrze postanowił Kościół św., że profesorowie na wydziałach teologicznyeh uniwersyteckich mają uczyć tylko jednego przedmiotu z zakresu teologii, a nie wszystkich, jak katecheci szkół średnich. Wskutek tego mogą i muszą się lepiej rozumieć na swoim przedmiocie, na rozmaitych dystynkcyach i subdystynkcyach, mogą go traktować obszernie, tem bardziej, że mają audytoryum inteligentne, umysłowo dojrzałe i dużo czasu na wykłady i studya.

Katecheta szkoły średniej jest majstrem od wszystkiego prawie, co wchodzi w zakres nauk teologicznych, o wszystkiem ma pouczać i to w czasie bardzo krótkim, a więc może dać słuchaczom tylko *„elementa exordii sermonum Dei“* (Żyd. 5. 12). Uczniowie jego to dzieci kilkunastoletnie, które zaledwo zaczynają myśleć *„quibus lacte opus est, non solido cibo“* (ibidem).

Nie dziw, że radby rzecz uczynić jak najprzystępniejszą, że dobiera słów prostych i jasnych, a unika wszystkiego, co zbyt trudne do pojęcia dla dziecka, co wymaga objaśnień zbyt długich, a może nie prowadzących do celu.

Te właśnie powody skłoniły mnie do umieszczenia kilku uwag na temat katechizmu t. z. salcburskiego, na które raczył zwrócić uwagę X. Sieniatycki. Jako przykład zmienności i trudności niektó-

rych zdań, zawartych w tym katechizmie, przytoczyłem pytanie i odpowiedź na temat: komu przysługuje nieomylność?

Zdawało mi się prostszą i przystępniejszą dla dzieci odpowiedzią, że „przysługuje Papieżowi i biskupom razem zebranym, czyli Soborowi powszechnemu“, niźli „Papieżowi i biskupom z nim zjednoczonym“, lub „którzy z nim w jedności żyją“. Sądziłem, że to nawet bliższe jest tekstu niemieckiego, tem bardziej, że tak nas uczono niegdyś na teologii w Krakowie. A że się nie przesłyszałem, albo że nie zwalam winy na mego nie żyjącego profesora, ś. p. Czerlunczakiewicza, widzę dowód w tem, że spotykam w niektórych katechizmach podobną odpowiedź.

I tak X. kan. T. Kowalewski, powaga pierwszorzędna na polu katechetycznem w Królestwie Polskiem, autor wielu wybornych podręczników do nauki religii, używanych tamże, członek kapituły katedralnej, a więc wtajemniczony dobrze w atrybucye biskupie, w „Nauce wiary i moralności katolickiej“, wydanej w Płocku w r. 1914, na str. 47 na pytanie: „Kto wydaje wyroki nieomylne?“ odpowiada: „w Kościele katolickim wyroki nieomylne w rzeczach wiary i moralności wydaje albo sam Papież jako Głowa całego Kościoła, albo biskupi, gdy pod przewodnictwem Papieża zgromadzają się na soborach powszechnych“.

Tak samo odpowiada na to pytanie ś. p. X. Józef Krukowski, profesor pastoralnej na wszechnicy Jagiellońskiej i wielki znawca katechetyki. Jak tylko pojawił się przekład polski katechizmu salcburskiego, pospieszył X. Krukowski z propozycyą uczynienia w nim wielu poprawek, a między niemi na pytanie: „Kto posiada dar nieomylności?“ taką dał odpowiedź: „Papież i biskupi w jedności z nim będący, gdy spólnie z nim stanowią o wierze i nauce obyczajów“ [1]).

Porównaj zdania tegoż X. Krukowskiego w *„Przewodniku praktycznym do nauczania katechizmu* dzieci III. i IV. klasy szkół ludowych“ (Kraków 1883) na str. 94 i 99. Na str. 94 pytanie: „Któż tworzy to nieomylne nauczycielstwo Kościoła?“ — Odp. „Papież wraz z zjednoczonymi z nim biskupami. Biskupi biorą udział w darze nieomylności Kościoła o tyle, o ile są połączeni z Papieżem i między sobą. Więc nie każdy biskup z osobna jest nieomylny, lecz wszyscy biskupi wespół z Papieżem razem“. — Na str. 99 pyt. 44: „W jaki sposób wyrokuje Kościół nieomylnie w przedmiotach wiary lub moralności?“ — Odp.: „Albo przez Głowę Kościoła t. j. Papieża, albo też przez zwołany przez Papieża, obradujący pod jego przewodnictwem, zatwierdzoony przezeń Sobór powszechny, czyli zgromadzenie biskupów“.

---

[1]) Z rękopisu.

Podobnie uczy głośny w Austryi X. Jan Pichler w swych „Katholische Volksschulkatechesen“ I. Theil (Wien 1909) na str. 132: „Hat also jeder Bischof für sich allein die Gabe der Unfehlbarkeit? — Nein. Ein einzelner Bischof könnte wohl auch einmal etwas Falsches lehren. Das ist schon manchmal wirklich vorgekommen. Aber ein solcher Bischof ist immer sogleich von den übrigen Bischöfen und vom Papste zurechtgewiesen worden und wenn er nicht gefolgt hat, ist er abgesetzt worden“.

X. Prof. Sieniatycki jest innego zdania. Nie przeczę bynajmniej jego wywodom, w myśl tego, com na wstępie umieścił, że profesor dogmatyki na uniwersytecie może a nawet powinien lepiej się na niej znać niż katecheta szkoły średniej i jemu podobni. — Ośmielam się jednak zauważyć, że ze względów praktycznych mało kto z katechetów (chyba młodszy, mniej doświadczony) zechce skorzystać w szkole z jego cennych uwag i objaśnień. Bo niechże rozważy dobrze sam, a z nim każdy nie uprzedzony Czytelnik, czy dziecko w szkole ludowej lub w pierwszej klasie gimnazyalnej, potrafi zrozumieć zdanie Szan. X. Profesora, że „ten lub ów biskup mylić się może, ale ogół biskupów, episkopat, jako moralne ciało w jedności w nauczaniu z Papieżem zostający, mylić się nie może“ ??

Sam X. Profesor przyznaje chwalebnie w końcu, że ta rzecz nie jest do wyjaśnienia łatwa i że „wymaga dalszego wyjaśnienia, czy to przez katechetę w szkole, czy to w osobnem pytaniu w katechizmie“. Proponuje nawet od siebie nowy przekład: „Papież i biskupi jako jedno ciało nauczycielskie, lub Papież i biskupi zgodni (zjednoczeni) w nauczaniu“. Ale właśnie tutaj, kiedy schodzi na praktyczne tory i chce przemówić językiem dla dzieci zrozumiałym, wpada w wyrażenia zbyt trudne dla dziecka. I dziwić się nie można. Nawet zawodowy katecheta napotyka tu na nieprzezwyciężone trudności.

Nawet ś. p. X. Jakób Schmitt, autor trzytomowego wybornego komentarza do średniego katechizmu Deharbe'a, nie mógł znaleźć w tem miejscu lepszych objaśnień nad te:

„Allerdings haben schon manche einzelne Bischöfe geirrt, Falsches gelehrt. Aber nie haben alle Bischöfe geirrt; nie haben die Bischöfe geirrt, die mit dem Papste in ihrer Lehre übereinstimmten, nie hat ein Papst etwas Falsches der Kirche zu glauben vorgestellt“ (str. 526 t. I.). — Czy to dziecko pojmie?

Zdaje mi się, że te właśnie względy dydaktyczne spowodowały takiego doskonałego znawcę i praktyka w sprawie katechizmu, jak X. Walenty Gadowski z Tarnowa, że w swoim katechizmie średnim po nauce o nieomylności Kościoła nauczającego wogóle, to pytanie, o które nam chodzi, ogranicza i przekształca

w następujących słowach: „Kiedy Papież sam ma pomoc Ducha Św. w nauczaniu słowa Bożego?"

Tej samej zasady i zapewne z tych samych powodów trzymają się oba słynne katechizmy włoskie, wydane w Rzymie przed kilku laty na rozkaz ś. p. Papieża Piusa X., które miały ujednostajnić naukę religii w prowincyi rzymskiej, a następnie w całych Włoszech i w innych krajach[1]. — Pierwszy z nich w rozdziale o wierze ma naprzód pytanie: „In quale maniera sappiamo le verità rivelate da Dio"? — Odpowiedź: „Sappiamo le verità riveė late da Dio per mezzo della santa Chiesa che è infallibile; cioper mezzo del Papa, successore di san Pietro e per mezzo dei Vescovi, successori degli Apostoli, i quali furono ammaestrati da Gesù Christo medesimo".

Potem następuje zaraz pytanie: „Il Papa è infallibile? — Odpowiedź: „Si, il Papa è infallibile della medesima infallibilità della Chiesa, quando, parlando come Pastore e Maestro di tutti cristiani, *definisce* le verità che riguardano la fede od i costumi". Potem już idzie nauka o tajemnicach wiary[2].

W drugim Katechizmie pyt. 40 opiewa: „Il Papa e i Vescovi uniti con lui che cosa costituiscono? Odp. Il. Papa e i Vescovi costituiscono la Chiesa docente, chiamata cosi perchè ha la missione d'insegnare le verità e le leggi divine"[3]. — Potem następuje pytanie:

---

[1]) „Catechismo breve, prima parte del compendio della dottrina cristiana per le classi inferiori prescritto da Sua Santità Papa Pio X. alle diocesi della provincia di Roma. — Roma, tip. vatic. 1912.

Primi elementi della dottrina cristiana tratti dal Catechismo pubblicato per ordine di Sua Santità Pio Papa X. Roma, tipogr. vaticana 1913".

[2]) Po polsku: *P.:* W jaki sposób poznajemy prawdy, które nam Bóg objawił? — *O.:* Prawdy, które nam Bóg objawił, poznajemy za pośrednictwem Kościoła świętego, który jest nieomylny; to jest za pośrednictwem Ojca św., następcy św. Piotra i za pośrednictwem Biskupów, następców Apostołów, których sam P. Jezus nauczał. — *P.:* Czy Papież jest nieomylny? — *O.:* Tak jest. Papież jest nieomylny na podstawie tej samej nieomylności Kościoła, kiedy przemawiając jako Pasterz i Nauczyciel wszystkich chrześcijan, określa prawdy dotyczące wiary albo obyczajów.

[3]) Po polsku: 40. Co tworzą Papież i biskupi z nim złączeni? Papież i biskupi z nim złączeni tworzą Kościół nauczający, tak nazwany dlatego, bo ma posłannictwo nauczania prawd i przykazań Bożych.

41. La Chiesa docente può errare nell'insegnarci le verità rivelate da Dio: *O.:* La Chiesa docente non può errare nell' insegnarci le verità rivelate do Dio: essa è *infallibile* perchè lo Spirito di verità l'assiste continuamente.

Potem pyt. 42.: „Il Papa, da solo, può errare nell'insegnarci le verità rivelate da Dio? — Odp. Il Papa da solo, non può errare nell'insegnarci le verità rivelate da Dio, ossia è infallibile come la Chiesa.

Potem nauka o tajemnicach wiary.

Zdaje mi się, że takie ujęcie nauki o nieomylności Kościoła nauczającego jest daleko praktyczniejsze niż w katechizmie t. zw. salcburskim. Katecheta nie potrzebuje osobno dotykać nieomylności biskupów i silić się na bliższe jej wyjaśnienia. A jednak ona się mieści w jego nauce. Nieomylność Ojca św. wyłoży się osobno, co nie napotyka na wielkie trudności w umysłach dziatwy.

Dziecko dowie się też prędzej w ten sposób niż z katechizmu salcburskiego, kto jest Kościołem nauczającym.

Dobrzeby było, żeby X. X. katecheci, pracujący nad wydaniem nowego katechizmu, wzięli pod uwagę tę kwestyę i jeżeli tego dotąd nie uczynili, opracowali ją na wzór powyżej przytoczonych katechizmów.

My katecheci ze względu na dziatwę musimy się zniżać i dostrajać ciągle do jej pojęć i w egzortach i w katechizacyach i w podręcznikach do nauki religii, choćby nam przyszło narazić się czasem na brak ścisłości dogmatycznej. — To nam nakazuje nasze sumienie katechetyczne. Kto sam dłuższy czas kapłańskiego życia poświęcił tej pracy, ten nam nie weźmie tego za złe i przyzna nam słuszność.

X. Mateusz Jeż.

Nowe książki.

Słowo do ludu. Przewodnik do częstej Komunii świętej przez X. Bolesława Żychlińskiego. Poznań 1915. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 304. Cena egz. opr. 1·20 marek.

---

41. Czy Kościół nauczający może pobłądzić w nauczaniu prawd objawionych przez Boga? Kościół nauczający nie może pobłądzić w nauczaniu prawd objawionych przez Boga; on jest nieomylny, bo Duch prawdy pomaga mu nieustannie.

42. Czy Papież sam może pobłądzić w nauczaniu prawd objawionych przez Boga? Papież sam nie może pobłądzić w nauczaniu prawd objawionych przez Boga, ponieważ jest tak nieomylny, jak Kościół.

Skosztujcie i obaczcie, iż słodki jest Pan (Psalm 33). Dla młodzieży. Przez X. Bolesława Żychlińskiego. Poznań 1915 (ib.). Stron 269. Cena 1·60 marek.

Obie te książeczki zawierają starannie obmyślane i dobrze napisane modlitwy i wskazówki, dotyczące częstej Komunii świętej, a więc zasługują n. zd. bardzo na polecenie. *X. N.*

X. Z. Cieplucha. **O istocie religii.** Poznań 1916. (Głosy na czasie 38. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 78).

Autor zestawia najpierw rozmaite określenia religii, dalej mówi o poznaniu religijnem, o udziale woli w religii, o uczuciu religijnem, o „istotnych pierwiastkach religii" t. j. o dogmacie, moralności i kulcie, wreszcie o „przedmiotowości religii". Krótko a trafnie ocenia różne błędne poglądy na istotę religii, a mianowicie Kanta, Schleiermachera, Hegla, Feuerbacha, Straussa i t. d. (str. 10—27). Nie uwzględnia jednak wcale pisarzy najnowszych i nam współczesnych, a w szczególności błędów modernizmu, co uważam za wielki brak, którego nie tłumaczy wzmianka na str. 6, „że pisał to w r. 1909", bo wszakże już wtedy sprawa modernizmu była na porządku dziennym, głośny był „pragmatyzm" i t. d., a zresztą można było coś dodać o tych kwestych, które więcej dziś budzą zajęcia niż zapatrywania filozofów dawniejszych. Inaczej też każą nam pojmować badania najnowsze religię ludów pierwotnych. Według Autora przypisują one fetyszom swoim „charakter bóstwa" i widzą „w lada kamieniu, gwoździu, tyce... żywą istotę, daleko potężniejszą od człowieka i czynią ją przedmiotem czci swojej" (str. 31—32). — Tu powołuje się Autor na bałamutną książkę Schreibera p. n. „Twórcy bogów" (Lwów 1904). A przecież niepodobna przypuścić, żeby najmniej rozumny, najdzikszy człowiek mógł kamienie lub gwoździe uważać za jakieś bóstwa. Czciciele fetyszów wierzą tylko, że z ich pomocą mogą pozyskać sobie bóstwo; — i u nich nawet można napotkać wyższe pojęcie Boga, zbliżone do monoteistycznego[1]).

Zresztą uważam rozprawę X. Cieplucny za cenną i pożyteczną. *X. P.*

Od Redakcyi.

Następny zeszyt podwójny za (czerwiec i lipiec) wyjdzie w 2-giej połowie czerwca r. b.

---

[1]) Por. art. p. n. „Początek i rozwój religii".

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.